

Helpowe refleksje

Niewidoma Polka na liście
100 najbardziej wpływowych
kobiet świata

Przemijanie, które ma
sens

help

jesteśmy razem

nr 98 listopad 2023 ISBN 2083-2788

*Źródło nadziei jest dla tych, którym
zależy na świecie pełnym empatii
i zrozumienia. — Marek Kalbarczyk*



HELPOWE ROZMAITOŚCI

help

jesteśmy razem

MIESIĘCZNIK O ŚWIECIE DOTYKU I DŹWIĘKU

Fundacja Szansa – Jesteśmy Razem
(Fundacja Szansa dla Niewidomych)

+48 22 827 16 18, +48 22 510 10 99

E-mail: szansa@szansadlaniewidomych.org

www.szansadlaniewidomych.org

Daj szansę niewidomym! Twoje 1,5% pozwoli pokazać im to, czego nie mogą zobaczyć



Nr konta bankowego:

22124010821111000005141795

KRS: 0000260011

Projekt „HELP – jesteśmy razem – miesięcznik, informacje o świecie dotyku i dźwięku dla osób niewidomych, słabowidzących oraz ich otoczenia” jest dofinansowany ze środków PFRON i ze środków własnych Fundacji Szansa – Jesteśmy Razem.



Państwowy Fundusz
Rehabilitacji Osób
Niepełnosprawnych

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury.



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

WYDAWCA

SZANSA CHANCE
Fundacja Szansa – Jesteśmy Razem
Chance Foundation - We Are Together



[https://www.facebook.com/
WydawnictwoTrzecieOko/](https://www.facebook.com/WydawnictwoTrzecieOko/)

[https://www.facebook.com/
help.jestesmyrazem/](https://www.facebook.com/help.jestesmyrazem/)

REDAKCJA

Joanna Kalbarczyk, Marek Kalbarczyk,
Marta Marek, Anna Michnicka

**OPRACOWANIE GRAFICZNE
I SKŁAD**

Anna Michnicka

KONTAKT Z REDAKCJĄ

help@szansadlaniewidomych.org

Czytelników zapraszamy do współtworzenia naszego miesięcznika. Propozycje tematów lub gotowe artykuły należy wysyłać na powyższy adres email.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania, zmian stylistycznych i opatrywania nowymi tytułami artykułów nadesłanych przez autorów.

Wszelkie prawa zastrzeżone! Kopiowanie, powielanie i wykorzystywanie zdjęć bez zgody autorów jest zabronione.

Na okładce przedstawiamy kolaż składający się z przenikających się fotografii ukazujących anioły i krajobrazy.



Spis treści

■ OD REDAKCJI

Helpowe refleksje _____ 4

■ AKTUALNOŚCI I WYDARZENIA _____ 8

Czas na integrację! _____ 10

Informacja o możliwościach – dostępność,
aktywność to główne hasła konferencyjne
w Bydgoszczy _____ 11

■ CO WIECIE O ŚWIECIE?

Niewidoma Polka na liście 100 najbardziej
wpływowych kobiet świata _____ 17

■ TYFLOSFERA

O czytaniu bez wzroku _____ 22

Gra „Otwarcie być ze sobą” dostępna dla osób
niewidomych i słabowidzących _____ 25

■ NA MOJE OKO

Globalne ocieplenie nie jest mitem? _____ 29

Przemijanie, które ma sens _____ 31

Zimowe igraszki _____ 34

Nasze serduszka – Marysia i Aniela _____ 36

Filmoterapia – dlaczego warto z niej
korzystać _____ 38

■ JESTEM...

Kobiecość a niepełnosprawność – szansa
czy wyzwanie _____ 42

W zamian za opiekę – podróż do Grecji _____ 45

■ KULTURA DLA WSZYSTKICH

Fiat! _____ 46

Śląskie Bajery _____ 50

O świętach trochę inaczej _____ 52

Cudowny dialog _____ 55

Helpowe refleksje

O brajlowskim wydaniu książki Ewy Jabłońskiej *Deputy* pt.: *Matka Elżbieta Czacka i dzieło Lasek*

Marek Kalbarczyk

Jestem zafascynowany opowieścią o życiu i dziele Matki Elżbiety Róży Czackiej i szukam potwierdzeń, że, niezależnie od tego, czy mając w rękach książkę o Niej czy nie, albo raczej mając ją w postaci echa dźwięków płynących z głośnika syntezatora mowy, ja i moi przyjaciele jesteśmy z jej zamysłu i inicjacji w jakiś cudowny sposób uformowani. Stało się to zapewne z duchowej i intelektualnej gliny najlepszej próby, którą nas obdarzyła, ba, nieustannie nas obdarza.

Zapoznałem się z książką Ewy Jabłońskiej *Deputy* o Matce Elżbiecie Róży Czackiej i oceniam ją jako wybitną. Czy wynika to z samej zawartości książki, ogromu wykonanej pracy, szczególności zawartych tu informacji, stylu, w jakim ta opowieść jest napisana, nasyciona poświęceniem czasu i wiedzą, a także szacunkiem i uwielbieniem dla bł. Matki, czy jednak głównie dla niej samej? Czytając przekonujemy się, że z obu tych powodów naraz. Najwyraźniej Matka czuwała nad autorką i jej współpracownikami, by efekt ich starań był jak najlepszy. Jej opieka poskutkowała i urzeczywistniło się marzenie, byśmy mieli relację o Jej życiu najlepszą z możliwych, rangi stosownej do wielkości prezentowanej postaci. Dobrze nam z tą opowieścią, zapewne dlatego, że czuwała i nad nami, czytającymi tę książkę niewidomymi, dla których żyła i działała. Czytamy więc opowieść o fenomenie wielkiego zawierzenia i poświęcenia, mądrej pracy i głębokiej



modlitwie, dzięki czemu wtedy i teraz, zarówno dla nas, jak i wielu innych ludzi, tak dużo się wydarzyło i nadal wydarza.

Zaszczyt to wielki przełożyć to dzieło na zapis brajlowski. Zatoczyło się mistyczne koło – oto książka o twórczyni polskiej tyflogologii dostała książkę o sobie samej wydaną w zapisie brajlowskim, który osobiście współtworzyła, rozwijała i wdrażała. Pomysł wypukłego zapisu nie był wynalazkiem chłopca z Paryża. Własności papieru, możliwość jego uwypuklania i wykorzystywania dla przekazywania informacji były bowiem znane i stosowane już wcześniej. Sam alfabet, który nazywamy brajlowskim, jest jednak dziełem Ludwika Braille’a. Nie zmienia to faktu, iż akt dojścia do tego wynalazku nie wystarczył, by uruchomić proces emancypacji ludzi niewidomych. Aby proces ten stał się realny, a naprawdę do tej pory niezakończony, niezbędna była praca innych osób. W Polsce wielkie zasługi na tym polu ma właśnie Matka Elżbieta Róża Czacka.

Fundacja Szansa dla Niewidomych wydała tę opowieść w 9 brajlowskich tomach, a byłoby ich mniej, gdybyśmy się odważyli wydać ją w tzw. brajlowskich skrótach autorstwa Matki Czackiej. Właściwie tak powinniśmy zrobić, bo wypadaloby uwzględnić fakt tego autorstwa. Stworzyła brajlowskie skróty już tak dawno, bo w roku 1932. Przekonała do nich stosowne władze oceniające tę pracę, a w roku 1934 uzyskała od Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego zatwierdzenie i decyzję, iż system Jej skrótów

ma być traktowany w Polsce jako obowiązujący. Wdrożenie skrótów do brajlowskiego piśmienictwa i edukacji nie powinno podlegać dyskusji, jednak nie podjęliśmy tej próby, ponieważ, mimo ogromnej potrzeby, skróty te nie są stosowane i bardzo mało kto je zna. Póki co wydaliśmy tę książkę w taki sposób, by mogło ją odczytać jak najwięcej osób.

Należy też wspomnieć o innych dokonaniach merytorycznych Matki. Uważamy, że jest twórczynią tyflografiki, czyli grafiki, którą przedstawia się w formie uwypuklonej. Dzisiaj dysponujemy technologią, która umożliwia wytwarzanie wypukłych obrazów, a czyniąc to mamy świadomość, że pierwsze polskie próby w tej dziedzinie były Jej autorstwa. Brajlowskie skróty i wypukła grafika razem z wieloma innymi dokonaniem składają się na realizację znacznie ważniejszego celu, by niewidomi mogli żyć jak inni. Już wtedy, sto lat temu, niewidoma opiekunka innych niewidomych działała na rzecz usamodzielniania każdego z Jej podopiecznych i podmiotowego nas traktowania. Miała do tego prowadzić jak najlepsza edukacja i znalezienie zajęć, dzięki którym niewidomi mogliby pracować, zarabiać i utrzymać się.

Oto kilka najważniejszych informacji o życiu i działalności Matki w oparciu o informacje zamieszczone zarówno w ww. książce, jak i o źródła Instytutu Pamięci Narodowej i Wikipedii.

Róża Maria Czacka herbu Świnka, która przyjęła imię zakonne Elżbieta od Ukrzyżowania Pana Jezusa, została określona pięknym mianem Niewidomej Matki Niewidomych.

Urodziła się w 1876 roku (według jednych 10, a innych 22 października). Pochodziła z Kresów Wschodnich, urodzona w pałacu Branickich w Białej Cerkwi, w wielodzietnej, zamożnej, ziemiańskiej rodzinie Feliksa h. Świnka i Zofii z domu Ledóchowskiej. Wśród swojej rodziny miała znamienitych przodków, m.in. jej pradziad Tadeusz Czacki był twórcą Liceum Krzemienieckiego, a jego ojciec (prapradziad) Feliks Czacki był podczas wielkim koronnym. Była

bratanicą kardynała Włodzimierza Czackiego, a Jej rodzicami chrzestnymi byli Antoni Potocki i Maria Branicka.

Jako zdolna i utalentowana panienka została otoczona wszechstronną pomocą, szczególnie ojca. Pobierała lekcje tańca i muzyki, miała doskonały słuch muzyczny, dobrze śpiewała i grała na fortepianie. Znała zasady gospodarowania, ogrodnictwa i hodowli. Była poliglotką znającą język francuski, angielski, niemiecki i ukraiński, a także łacinę.

W 1894 roku spadła z konia, na skutek czego doszło do odklejenia siatkówek. Pomimo szeroko zakrojonej okulistycznej akcji, operacji, zabiegów i konsultacji, jej wzrok pogarszał się, a w 1898 został ostatecznie utracony. Wydarzenia te całkowicie zmieniły Jej życie. Łatwo sobie wyobrazić ogrom tego nieszczęścia – młoda, wspaniała dziedziczka traci szanse na życie zgodne z jej pochodzeniem i zdolnościami. Współcześnie tego rodzaju zdarzenie jest ogromną tragedią i często kończy się totalną klęską, co dopiero w czasach, kiedy bez wzroku i oprzyrządowania niwelującego jego brak nie było możliwe poradzenie sobie nawet z najprostszymi czynnościami.

Jeździła po świecie i zapoznawała się z najnowszymi osiągnięciami nauki o niewidomych (tyflogią). Wybrała drogę powołania do życia w zakonie i w 1917 złożyła śluby wieczyste w zakonie św. Franciszka. W 1918 roku zostało zatwierdzone Zgromadzenie Zakonne Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża, stworzone przez Nią samą i powołane do służby ludziom ociemniałym i dla wynagradzania za duchową ślepotę świata. W 1910 r., wyłącznie z funduszy własnych, założyła schronisko dla niewidomych w Warszawie, gdzie ociemniałe kobiety uczyły się alfabetu Braille'a i wyplatania koszyków. Po roku schronisko to stało się Towarzystwem Opieki nad Ociemniałymi. Była pierwszą w Polsce osobą, która zainicjowała systemową opiekę nad niewidomymi. Założyła szkołę powszechną, ochronkę i bibliotekę. Założyła dom opieki dla starszych ociemniałych kobiet i prowadziła warsztaty zawodowe dla ociemniałych mężczyzn.

Słowa dr. Gepnera: „Niechaj pani nie pozwoli wozić się od jednej sławy zagranicznej do drugiej. Tu nie ma nic do zrobienia, stan wzroku jest beznadziejny. Niech pani zajmie się niewidomymi, którymi w Polsce nikt się nie zajmuje” stały się inspiracją do przyjęcia za cel życia poświęcenie się osobom niewidomym. Po doświadczeniu dziesięciu lat niepełnosprawności, 19 listopada 1908 doprowadziła do zebrania założycielskiego Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi, które zgodnie z Jej zamysłem miało być wzorowane na francuskim Stowarzyszeniu im. Valentina Haüy, stworzonym przez wybitnego tyflogologa Maurice’a de la Sizeranne. Z kolei 1 grudnia 1918 stworzyła zgromadzenie, które po zatwierdzeniu przyjęło nazwę Zgromadzenie Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża, a jego charyzmatem stała się służba ludziom niewidomym i wynagradzanie za duchową ślepotę świata.

Zmarła 15 maja 1961 roku, pochowana na cmentarzu leśnym w Laskach. 23 grudnia 2020 została ekshumowana, a jej doczesne szczątki przeniesiono do sarkofagu w Jej dawnym pokoju, a obecnie kaplicy Matki Bożej Anielskiej Ośrodka Szkolno-Wychowawczego dla Dzieci Niewidomych im. Róży Czackiej w Laskach.

Jestem absolwentem szkoły w Laskach. Przybyłem tam w roku 1968, kiedy już nie mogłem spotkać Matki Elżbiety, czy jednak to, co było moim udziałem, nie należy określić mianem mistycznego spotkania z Nią? Trudno powiedzieć, szczególnie kiedy chodzi o zjawiska o takim charakterze. Zostałem uczniem 5. klasy po wypadkach, które stopniowo niszczyły moje oczy. Jeszcze widziałem, dzięki czemu pamiętam piękne, laskowskie krajobrazy. Pojawiłem się tam po raz pierwszy w maju 1968 i zostałem na jedną noc. Miała to być próba – jaki jestem oraz czy mogę zamieszkać w tamtejszym internacie. Czułem się dobrze, z kolei nauczyciele, wychowawcy i siostry uznali, że jestem odpowiednim kandydatem na ucznia i wychowanka. Przyjechałem tam więc po wakacjach 1 września, by rozpocząć naukę, jak się okazało, na poziomie niedoświadczonym gdzie indziej. Zafascynowałem się tym miejscem, które poznawałem w wyjątkowych

okolicznościach – cudowna, majowa, wiosenna puszcza kampinoska i równie piękne, jesienne obrazy, wypełnione żółtymi odcieniami, które zastąpiły wcześniejszą zielen.

We wrześniu 1968 r., dzień po dniu przekonywałem się, że w porównaniu z innymi uczniami z Lasek, nie umiem prawie nic. Na szczęście chodziło jedynie o szkolne zaniedbania, a nie mój brak zdolności, toteż szybko nadrabiałem dystans. Miałem jednak pecha. Tak jak wcześniej ulegałem wypadkom powodującym stopniowe osłabianie wzroku, tak i tutaj łokieć bliskiego mi kolegi z klasy spowodował krwotok w oku, w wyniku którego ostatecznie straciłem wzrok. Scenę tę opisałem w książce „Ich trzecie oko”. Jak wielu innych przeżyłem okres załamania, który na szczęście trwał dosyć krótko i skończył się w niedzielę dzięki mistycznemu przeżyciu na drodze lipowej. Opisałem to w rozdziale „Nawrócenie” w książce pt.: „Ich trzecie oko”. Czy usłyszałem wtedy głos Boga, czy Matki Elżbiety – nie wiem. Przedstawiłem tam przeżycie Eryka, bohatera książki, nie ma jednak co ukrywać, to moje przeżycie, jedynie nieco ubarwione na potrzeby powieści.

Co to właściwie było, to nieoczywiste zjawisko na drodze pomiędzy lipami? Było tak dawno oraz tyle razy opowiadane, a też co by nie rzec w tak różnych wersjach, głównie skrótowych, że pamięć o nim nieco się zatarała. Kiedy zastanawiam się nad tym, nie mam pewności czy relacjonuję to, co autentycznie przeżyłem, czy raczej nieco zbeletryzowaną tego wersję. Nie ulega jednak wątpliwości, że szedłem drogą zupełnie załamany i spotkałem – właściwie nie wiem co lub kogo. Czy naprawdę słyszałem jakiś głos? Wtedy uważałem, że tak, ale po latach nie jestem pewien. Był to jakiś niepomijalny przekaz, który nakazywał jak mam żyć, postępować i jak traktować to, co mi się przydarzyło. Pamiętam też końcowy tego efekt, kiedy byłem jak natchniony, uratowany, także uradowany. Na bieżąco opowiadałem o tym przeżyciu jako o spotkaniu z Panem Bogiem. Z czasem nabierałem pewnych wątpliwości i zacząłem myśleć o Matce Czackiej – może to Ona? Nie wiem, ale kiedy wracałem

do Lasek, już nie jako uczeń i wychowanek, lecz absolwent i gość, wydarzenie to nabierało konkretniejszych kształtów, a jednocześnie gubiło prawdę mniej istotnych szczegółów. Powodowało to moje doświadczenie, jak się układało moje życie wypełnione niespodziewanymi, zapewne w dużym stopniu niezasłużonymi sukcesami. Wpływały na to również spotkania z otaczającą Ośrodek przyrodą.

W dedykacji i podziękowaniach w książce pt.: „Źródło nadziei” napisałem: „Źródło nadziei jest dla tych, którym zależy na świecie pełnym empatii i zrozumienia. Ma być nią nasycony do granic fizycznej niemożności, a tak się składa, że w Polsce wśród innych narodów i państw mamy do tego ideału najbliżej. Pokazują to liczni polscy bohaterowie żyjący na przestrzeni z górą tysiąca lat. Wystarczy sięgnąć pamięcią całkiem niedaleko – do historii sprzed stu lat i wspomnieć Matkę Elżbietę Różę Czacką, by zrozumieć, co to jest prawdziwe chrześcijaństwo i życie dla drugiego człowieka. Kiedy Fundacja wyrosła z takich ideowych korzeni i stanowi nadzieję dla swoich podopiecznych, trudno nie zadedykować tej książki właśnie błogosławionej Matce. Jej dzieło nas zaraziło. Twórczo go rozwijamy. Czy się nam to udaje, ocenią inni, ale sam fakt tego starania jest ważny i godny uznania. Otóż staramy się jak tylko potrafimy, a pomagają w tym nasi bliscy, którym także dedykuję spisana tu historię działalności Fundacji, z Martą Zielińską z Lasek na czele.”

Pisząc ten tekst starałem się podsumować spotkanie z Laskami i ich Twórczynią. Jakoś zbiegły się z nimi moje losy. Nie polega to wyłącznie na szkole w Laskach. Tak się też jakby przypadkiem złożyło, że przystąpiłem do pierwszej komunii świętej w tej samej świątyni co błogosławiona – w kościele Świętego Krzyża na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie. Miałem 8 czy 9 lat i jeszcze nie wiedziałem, że kilkadziesiąt lat wcześniej modliła się tu Róża Czacka. Podobnie łączy nas stopniowa utrata wzroku – Ona spadła z konia, a ja miałem innego pecha. Nie umiałem chronić oczu uderzanych a to łokciami, a to śnieżką, wreszcie piłką nożną. Oboje staliśmy

się niewidomi. Urodziłem się jako słabowidzący chłopiec o wadze identycznej z wadą mojej mamy, a Róża Czacka najprawdopodobniej też miała wadę wzroku i osłabione gałki oczne. Takie nie potrafią sprostać ciężarom życia i łatwo ulegają uszkodzeniom. Innym ludziom wcale nie muszą zabierać światła i obrazów.

Skoro na różne sposoby spotykałem się i nadal spotykam z Matką, trudno się dziwić, że tak bardzo cenię Ją i Jej Laski. Zaprzyjaźniłem się z ich przedstawicielami, wśród których najwięcej zawdzięczam wychowawcy Jackowi Kwapiszowi, także Emilowi Zadrozniemu, księdzu Januszowi Strojnemu i Marcie Zielińskiej. Z wielkim Jej udziałem stworzyłem najpierw syntezę mowy, która udźwiękowała nasze komputery, firmę tyfloinformatyczną Altix, wreszcie fundację, która stara się realizować idee Matki Czackiej. W roku 2011, kierując się nimi, powołaliśmy do życia Instytut Rehabilitacji Niewidomych właśnie Jej imienia.

Kiedy mówię, że Matka działała nie tylko za swojego życia, ale działa nadal, myślę o darach, które są moim udziałem. Spotkało mnie bowiem wiele rzeczy, które nie należą do zwyczajnych. Opowiadam o tym, by inni potrafili korzystać z tego, co Bóg może dać. Ja dostałem w darze życie wypełnione spotkaniami wyłącznie z ludźmi dobrymi, względnie takimi, którzy przy nas, niewidomych, stają się lepsi. Moje sukcesy nie wynikają z obiektywnych przesłanek lecz jakichś cudów, w których biorę udział. Czy te dary otrzymuję za pośrednictwem Matki Czackiej, czy może uwielbianego w Laskach św. Maksymiliana Kolbe, trudno powiedzieć. Oby inni uznali za swoich bohaterów ich oboje.

Matka jest z nami. Jej obecność odczuwa się na łonie przyrody, z którą może się spotkać każdy. Wystarczy wsiąść do autobusu na warszawskim, bielańskim Marymoncie, dojechać do wsi Laski, wejść pomiędzy drzewa tamtejszego lasu i dotrzeć do zabytkowej kapliczki. Tutaj niewidomi szukają nadziei, a widzący uczą się widzieć nie tylko oczami, ale i sercem.



(Nie)widzialni – kampania na rzecz osób z niewidocznymi niepełnosprawnościami

Różne stopnie niepełnosprawności ma w Polsce orzeczone blisko 3,5 miliona osób, jednak w istocie liczba osób z niepełnosprawnościami jest znacznie wyższa. Szacuje się, że sięga nawet 5 milionów Polaków. Z tego grona aż 80 % stanowią osoby z niepełnosprawnościami, których nie można zauważyć na pierwszy rzut oka – czytamy na portalu mir.org.pl.

W odpowiedzi na potrzeby tych osób powstała kampania „(Nie)widzialni”, stanowiąca inicjatywę Fundacji StwardnienieRozsiane.info. Jej celem jest zwiększenie świadomości społecznej na temat niewidocznych niepełnosprawności, poprzez edukację i dostarczanie informacji.

Z badania jednej z sondażowni wynika, że blisko 90 % Polaków utożsamia niepełnosprawność głównie z ograniczeniami ruchowymi. 42 % respondentów kojarzy niepełnosprawność z ogólnymi problemami zdrowotnymi, a jedynie 20 % postrzega ją jako niepełnosprawność związaną z nieuleczalną chorobą lub z trudnościami w samodzielnym poruszaniu się. Z tego samego badania wynika, że 75 % ankietowanych potwierdza, iż osoby z widocznymi dysfunkcjami, np. poruszające się na wózkach lub poruszające się z białą laską, czy też osoby z protezami kończyn są łatwiejsze do zidentyfikowania.

Ukryte niepełnosprawności są zjawiskiem wymagającym edukacji społeczeństwa. Fundacja StwardnienieRozsiane.info postawiła za cel kampanii podniesienie poziomu wiedzy w tej kwestii, ale także znoszenie różnego rodzaju barier, np. w centrach handlowych, i takie aranżowanie przestrzeni, by sprostać potrzebom

“ W odpowiedzi na potrzeby tych osób powstała kampania „(Nie)widzialni”, stanowiąca inicjatywę Fundacji StwardnienieRozsiane.info. Jej celem jest zwiększenie świadomości społecznej na temat niewidocznych niepełnosprawności, poprzez edukację i dostarczanie informacji.

maksymalnie szerokiej grupy osób z niepełnosprawnościami, w tym przede wszystkim osób z niepełnosprawnościami, które choć niewidoczne, przysparzają podobnych problemów, jak te widoczne.

Osoby z niepełnosprawnościami w polskim show-biznesie

Niepełnosprawność wciąż uchodzi za temat tabu, a dyskusje o osobach z niepełnosprawnościami regularnie pojawiają się w mediach. Uwagę przyciągają sportowcy biorący udział w igrzyskach paraolimpijskich, a także gwiazdy show-biznesu, które pokazują widzom, że chcieć to móc, nawet mimo przeciwności losu – takim wstępem portal *plejada.pl* opatrzył listę niepełnosprawnych osobowości polskiego show-biznesu.

Jak rozumiemy, kolejność nazwisk na liście jest przypadkowa. Zaprezentujemy jedynie część z nich.

Listę otwiera Monika Kuszyńska, która od czasu wypadku samochodowego w 2006 roku porusza się na wózku inwalidzkim. Pomimo dramatycznych okoliczności powróciła do kariery wokalne. W 2015 roku, jako pierwsza osoba na wózku

w historii festiwalu, reprezentowała Polskę na Eurowizji. Karierę łączy z powodzeniem z życiem prywatnym, jako żona i matka dwójki dzieci.

Pracę w show-biznesie także łączy z wychowaniem dwójki dzieci niesłysząca Iwona Cichosz, Miss Świata Głuchych, uczestniczka „Tańca z Gwiazdami”, występująca na planie jednego z seriali TVP.

Jan Mela w wyniku porażenia prądem stracił lewe podudzie i prawe przedramię, co nie przeszkodziło mu żyć na pełnych obrotach. W ciągu jednego roku zdobył oba bieguny Ziemi. W roku 2014 pokazał, że całkiem dobrze prezentuje się na parkiecie w „Tańcu z gwiazdami”.

Niewidoma Joanna Mazur wygrała w tym programie w roku 2019, oczarowując wdziękiem i umiejętnościami zarówno jury, jak i publiczność.

O Piotrze Swendzie z zespołem Downa z pewnością można powiedzieć – aktor. Od lat gra w serialu „Klan”, grał też w teatrze. Całkiem nieźle radzi sobie z grą na fortepianie.

Determinacja i konsekwentne dążenie do celu są w stanie przełamywać wiele barier. To bardzo pozytywne przesłanie.



Czas na integrację!

Katarzyna Piekarczyk



Wycieczka do Łodzi, a potem wspólny czas w Dolinie Bystrzycy. Tak kilkunastu beneficjentów lubelskiego oddziału Fundacji Szansa – Jesteśmy Razem integrowało się 18 do 20 września. Pogoda sprzyjała uczestnikom, którzy mogli skorzystać z różnych atrakcji turystycznych i przyrodniczych. Pierwszego dnia zwiedzający odwiedzili zespół rezydencjalno-fabryczny Księży Młyn, czyli miasto w mieście, w którym znajdują się budynki pofabryczne, szkoła i konsumy. Następnie udali się do Palmiarni, gdzie obejrzeni rośliny ze strefy zwrotnikowej, równikowej i śródziemnomorskiej. W programie nie zabrakło również spaceru po najśłynniejszej części miasta, czyli ulicy Piotrkowskiej, ze znanymi kamienicami, łódzką katedrą oraz kościołem ewangelickim.

Na koniec beneficjenci odwiedzili Kompleks Rozrywkowo-Handlowy Manufaktura, a zwieńczeniem tego intensywnego dnia był udział w spektaklu w Teatrze Wielkim w Łodzi. Komedia „Między łóżkami” w reżyserii Artura Barcisia rozbawiła naszych widzów do łez. Akcja sztuki dzieje się w kanadyjskim miasteczku, a tematem są różne miłosne perypetie. Pięciu aktorów wcieliło się w piętnaście postaci. Spektakl trwał dwie godziny, a akcja rozgrywała się w sześciu różnych pokojach.

Następne dni wyjazdu były równie interesujące. Nasi beneficjenci zwiedzanie rozpoczęli od cmentarza żydowskiego. To jedna z największych nekropolii, gdzie spoczywa wielu znanych Łódzian, wśród nich znajdują się rabini,

fabrykanci, lekarze, politycy, działacze społeczni. Ich grobowce to istne dzieła sztuki. Szacuje się, że na cmentarzu pochowanych jest ok. 160 000 osób. Potem udali się do Parku Ocalałych, czyli miejsca pamięci ofiar Łódzkiego Getta im. Marka Edelmana, będącego częścią cmentarza żydowskiego.

Idąc ulicą Piotrkowską uczestnicy projektu podziwiali łódzką aleję gwiazd kina, rzeźby sławnych Łódzian oraz pomniki m.in. Tadeusza Kościuszki, łódzkich fabrykantów, czyli Karola Scheiblera, Henryka Grohmana oraz Izraela Poznańskiego, a także znanego elektryka Lampiarza, pianisty Artura Rubinsteina, pisarzy Juliana Tuwima, Władysława Stanisława Reymonta, reżysera Leona Schillera, a nawet bohatera telewizyjnej bajki Misia Uszatka. Udało się zobaczyć jeszcze Zoo, Orientarium i ogród botaniczny. Zwiedzający spotkali krokodyle, piękne słonie, jak również pingwiny. W Orientarium był czas na chwilę relaksu i odpoczynku, podziwianie podwodnego świata i kolorowych ryb.

To nie koniec atrakcji. 7 listopada podopieczni lubelskiego oddziału Fundacji wzięli udział w spotkaniu integracyjnym, odbywającym się na świeżym powietrzu w Dolinie Bystrzycy. W trakcie wyjazdu za miasto zorganizowane zostały przejazdy bryczką, ognisko z kiełbaskami oraz tańce na trawie. Pogoda była piękna, a humory dopisywały.

– Wszystkim uczestnikom dziękujemy za wspólną podróż. Cieszymy się, że nasi beneficjenci spędzili aktywnie czas i poznali się bliżej – zaznacza Monika Drążek, kierownik Tyflopunktu Fundacji Szansa – Jesteśmy Razem w Lublinie.

Oba wyjazdy zostały zorganizowane w ramach projektu „Działalność na rzecz osób niepełnosprawnych – Organizowanie regionalnych imprez kulturalnych, sportowych i rekreacyjnych dla osób niepełnosprawnych wspierających ich aktywność w tych dziedzinach”. Projekt został dofinansowany ze środków Województwa Lubelskiego za pośrednictwem Regionalnego Ośrodka Polityki Społecznej w Lublinie.

Informacja o możliwościach – dostępność, aktywność to główne hasła konferencyjne w Bydgoszczy

Jarosław Wadych



Konferencja REHA FOR THE BLIND IN POLAND dla województwa kujawsko-pomorskiego odbyła się w tym roku w Bydgoskim Centrum Organizacji Pozarządowych i Wolontariatu przy ul. Gdańskiej 5. Dopisali uczestnicy, wystawcy i prelegenci.

Ofertę, skierowaną do osób niewidomych i słabowidzących, promowały na przygotowanych stoiskach instytucje, szkoły i Fundacja Szansa – Jesteśmy Razem. Firma Altix pokazała sprzęty znane już w środowisku osób z dysfunkcją wzroku, a także zaprezentowała nowości.

Wolontariat zawsze ważny

– Jestem w Fundacji wolontariuszem od 3 lat – powiedział Kamil Fita. – Miałem półtoraroczną przerwę w angażowaniu się w działania Szansy, ale kiedy poproszono mnie o pomoc przy

organizacji REHY, nie potrafiłem odmówić, bo w pamięci mam wszystkich fantastycznych ludzi, których poznałem w Fundacji. Dzisiaj moją rolą jest prezentowanie i sprzedaż m.in. książek w czarnodruku oraz brajlowskich, kubków i innych gadżetów. Bardzo się cieszę, że mogę tu być, ponieważ spotykam ludzi, których długo nie widziałem. Raduję się, że są oni w dobrej formie! Być może to dzisiejsze spotkanie zmotywuje mnie do zacieśnienia współpracy z Fundacją.

Ciekawa literatura

– Mam nadzieję, że uda mi się zainteresować kilka osób książkami wydawanymi przez Fundację – kontynuował Pan Kamil. – Sam się zaczytałem w pozycji Marka Kalbarczyka „Obrazy widziane trzecim okiem”. Jestem zafascynowany opisywaniem postrzeganego świata przez niewidomego autora. Myślę, że sięgnięcie po tę książkę może

“ – Jestem w Fundacji wolontariuszem od 3 lat – powiedział Kamil Fita. – Miałem półtoraroczną przerwę w angażowaniu się w działania Szansy, ale kiedy poproszono mnie o pomoc przy organizacji REHY, nie potrafiłem odmówić, bo w pamięci mam wszystkich fantastycznych ludzi, których poznałem w Fundacji.

być rozwijające dla każdego, także dla osób, które widzą. Uczy ona patrzenia na świat również innymi zmysłami niż wzrok.

Oferta biblioteczna i edukacyjna

Podchodząc do kolejnych konferencyjnych stoisk, uczestnicy bydgoskiego REHA dowiadawali się co dana placówka ma im do zaoferowania.

– Udostępniamy audiobooki na płytach i na kasetach – wyjaśniały zainteresowanym pracowniczki Działu Promocji Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. dr. Witolda Bełzy w Bydgoszczy, Joanna Pawłowska i Paulina Brązkiewicz. – Bezpłatnie raz w miesiącu rozdajemy kody do aplikacji Legimi, która udostępnia audiobooki i e-booki. Można z nich korzystać w wybranym przez siebie czasie na telefonie, czytniku albo tablecie.

Polecana szkoła

Kujawsko-Pomorski Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy nr 1 dla Dzieci i Młodzieży Słabo Widzącej i Niewidomej promowali na następnym stoisku, wraz z nauczycielami, uczniowie – Kamil Byczyński, Antonina Kulas, Adam Gaj i Gabriel Mrozek.

– Przyszedłem do Braille’a (tak potocznie jest nazywana bydgoska szkoła – red.) ze względu

na wadę wzroku – opowiadał Kamil Byczyński. – Uczę się tu od liceum, a obecnie chodzę do szkoły policealnej, do klasy o specjalności technik administracji. To mój drugi kierunek, pierwszym był technik tyfloinformatyk, który ukończyłem prawie wzorowo. W poprzednich szkołach często spotykałem się z problemem braku dostępu do odpowiednich materiałów albo pomocy dydaktycznych. Tutaj była pomoc i dostosowania. Nauczyciele dawali mi więcej czasu, abym mógł spokojnie przeczytać wszystko, pomyśleć, napisać. Także na egzaminach dostawaliśmy więcej czasu. Zachęcam do kształcenia się w Szkole im. L. Braille’a. Tu każdy uczeń może się wiele nauczyć, a jeżeli potrzebuje czasu, dodatkowego światła, powiększenia czy jakiejś innej pomocy, to ją otrzyma. W ośrodku można uczyć się też różnych zawodów w szkole branżowej – od ślusarza po kucharza. Obecnie powstaje tu przedszkole dla dzieci z niepełnosprawnością.



Dostępna uczelnia

– Zachęcamy do studiowania na Uniwersytecie Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy – mówiła Emilia Małkowska z UKW. – Mamy ofertę dla osób niewidzących i niedowidzących, a także dla osób z innymi rodzajami niepełnosprawności. Są na naszej uczelni asystenci biblioteczni, którzy digitalizują materiały. Są też asystenci dydaktyczni, którzy pomagają studentom niepełnosprawnym. Centrum Innowacji Dostępności – nasza nowa jednostka – wykonuje wydruki 3D. Funkcjonuje wypożyczalnia, gdzie można wypożyczyć różnego rodzaju sprzęty, na przykład czytniki i lupy. Odbywają się też zajęcia sportowe dla studentów niepełnosprawnych – działa m.in. sekcja goalballa, czyli piłki udźwiękowionej.

Wypożyczą potrzebny sprzęt

Przy Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym nr 3 w Bydgoszczy przy ul. Granicznej 12 od prawie 2 lat działa Ośrodek Wsparcia i Testów. Udziela pomocy osobom z niepełnosprawnościami: wzroku, słuchu, rąk, a także z niepełnosprawnościami sprzężonymi. Działalność ta jest finansowana przez Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych.

– Nasz ośrodek udostępnia różnego rodzaju technologię asystującą – informowały przy kolejnym stoisku Dorota Białecka i Anna Zwolenkiewicz z tejże placówki. – Osobom niewidomym i niedowidzącym oferuje szereg sprzętów

brajlowskich – linijkę brajlowską, tablet brajlowski, udźwiękowione telefony z powiększoną klawiaturą, lupy elektroniczne udźwiękowione i nieudźwiękowione, powiększalniki. W ofercie ośrodka jest też wszelkiego rodzaju sprzęt, którego w XXI wieku codziennie używamy, z już wgranym udźwiękowieniem – np. tablet, komputer, smartfon, telefon, laptop. Sprzęt ten można bezpłatnie wypożyczyć na okres około trzech miesięcy, z możliwością przedłużenia, a w ramach programu OWiT 2 będzie można pożyczyć na rok, również z możliwością prolongowania. Ośrodek jest otwarty trzy razy w tygodniu przez siedem godzin.

Wartościowe wystąpienia

Uczestnicy konferencji z uwagą wysłuchali wygłoszonych prelekcji.

– Rozwój dostępu do informacji i do architektury obiektów użyteczności publicznej dla nas niewidomych ma absolutnie kluczowe znaczenie – mówił Marek Kalbarczyk, Prezes Fundacji Szansa – Jesteśmy Razem, który przyjechał z Warszawy.

Ważny dostęp do informacji

– REHA w tym roku koncentruje uwagę na dostępie do informacji, które są na wagę złota. Jeżeli coś jest na wagę złota, to znaczy, że bez tego nie damy rady, a więc bez informacji niewidomi nie mogą nic. Bez tego byśmy żyli tak jak 300 lat



temu – przed epoką Ludwika Braille’a. A co takiego zrobił Braille? Dał nam dostęp do informacji, w formie wówczas bardzo nowoczesnej – pisanie w alfabecie i czytanie palcami. To, że papier się uwypukla i że można czytać palcami, wiadano już wcześniej – stosowano taki sposób w wojsku francuskim do wydawania w ciemności prostych komunikatów, np. ruszaj. Znając te fakty, kilkunastoletni Braille doszedł do wniosku, że używając papieru można zapisywać znaki, którymi mogą posługiwać się osoby niewidome – wymyślił sześciopunkt. To był pierwszy przemyślany akt udostępniania niewidomym informacji. Spowodował rozwój naszego środowiska – mogliśmy już się uczyć, bo mogliśmy czytać. Zyskaliśmy książki i możliwość pracy zarobkowej. Powstały spółdzielnie niewidomych.

Rewolucja technologiczna

– W latach 80. XX wieku zainicjowała się druga rewolucja, którą my nazywamy komputerową – kontynuował Pan Kalbarczyk – powstawały syntezatory mowy i urządzenia brajlowskie – monitorki, notatniki, drukarki. Cudowne rzeczy. To wszystko jest proste, jak już jest, ale bardzo trudne, kiedy tego jeszcze nie było. Ja na przykład stworzyłem pierwszy na świecie syntezator obecny na rynku, który mówi po polsku. Tego typu udoskonalenia uruchomiły proces nowoczesnego zatrudniania niewidomych. Dostępny stał się system szkoleń komputerowych i praca intelektualna, a nie tylko fizyczna.

Praca umysłowa

– Kilkadziesiąt lat temu niewidomi nie pracowali – w ogromnej większości – albo pracowali fizycznie. Wyobrażacie sobie teraz w roku 2023, aby niewidomi pracowali fizycznie? My fizycznie nie jesteśmy najmocniejsi, a jednak tysiące niewidomych pracowało fizycznie w zawodach związanych z metalem, ze szczotkami. Dzięki rewolucji komputerowej sytuacja ta się zmieniła. Teraz niewidomi pracują głównie umysłowo, na przykład w telemarketingu. Mamy też niewidomych dziennikarzy, naukowców, menadżerów, instruktorów, szkoleniowców, psychologów, masażystów. Może i masaż jest pracą fizyczną, jednak masażysta to również pracownik

umysłowy. Trzeba wiedzieć jak to robić odpowiednio. Kwalifikuję zawód masażysty do zawodów intelektualnych.

Dostępność architektoniczna

– Trwa proces udostępniania niewidomym otoczenia pod względem architektonicznym – kontynuował wystąpienie Marek Kalbarczyk. – Wyjście z domu, przejście ulicami, korzystanie ze środków transportu – to rzeczy bardzo ważne dla nas. Nadal posługujemy się konwencjonalnymi narzędziami i metodami, które nam pomagają w codzienności, jak biała laska czy pomoc przewodnika. Dodajemy do nich jednak też nowoczesne narzędzia, takie jak satelitarna nawigacja i system beaconów. Warszawa prowadzi plany udźwiękowienia miasta – dziesiątki tysięcy beaconów ma znaleźć się w miejscach kluczowych dla poruszania się po mieście. Będziemy tam mogli się posługiwać beaconem i jego informacjami za pomocą smartfonów i słuchawek. Mam nadzieję, że Bydgoszcz robi to samo – zarazi się od stolicy. W innych miastach też toczy się praca w tej dziedzinie. Gdynia słynie z rozwiązań wprowadzonych przez pana prof. Marka Wysockiego. Działa na tym polu i nasza Fundacja, robimy mnóstwo dobrego – szkolenia, doradztwo.





Wyjaśniamy widzącym

– W naszych biurach regionalnych, nazywanych przez nas Tyflopunktami, realizujemy projekty wydawnicze. W książkach – a ja jestem głównym ich autorem – wyjaśniamy, na czym polega świat osób niewidomych, świat dotyku i dźwięku. Wyjaśniamy to naszym przyjaciołom, niewidomym i niedowidzącym, ale przede wszystkim osobom pełnosprawnym, które powinny wiedzieć, jak to jest nie widzieć. W artykułach, które pisałem do poznańskiego miesięcznika „Filantrop naszych czasów”, jak również w naszym „Helpie” – pokazywałem, jak to jest widzieć, nie widząc. To są zagadnienia, które mnie bardzo interesują i które przedstawiam w sposób popularny. Nie są to artykuły naukowe i nawet nie popularnonaukowe – podsumował Marek Kalbarczyk.

Prezes bardzo często w tych zagadnieniach odnosi się do poznania wielozmysłowego i intuicyjnego – przy pomocy tak zwanego trzeciego oka. W związku z tym wydawnictwo związane z Fundacją Szansa – Jesteśmy Razem nosi nazwę Trzecie Oko.

Pan Marek był jako dziecko słabowidzącym chłopcem, który stracił całkowicie wzrok w wieku 12 lat. W związku z tym może w swoich opowieściach odnosić się do świata osób widzących i niewidzących.

Audiodeskrypcja i dyskusje przy kawie

– W Bibliotece Głównej w Bydgoszczy od 2 lat działa Dyskusyjny Klub Książki Mówionej – mówiła kolejna prelegentka Joanna Królicka-Nejman z tejże placówki. – Spotkania odbywają się w ostatni poniedziałek każdego miesiąca. Klubowicze dostają do czytania książki mówione na płytach i mp3. Po miesiącu dyskutujemy o tych książkach – czy się spodobały, czy nie... To są miłe spotkania przy kawie, herbacie, ciście. Na pewno warto się spotkać i porozmawiać – nie tylko o książkach, także i na inne tematy. Przez cały czas są miejsca w DKKM – można dołączyć do naszego klubu. W Bibliotece Głównej również wyświetlamy filmy z audiodeskrypcją. W zeszłym roku seanse odbywały się 2 razy w miesiącu, obecnie 1 raz w miesiącu.

Zapraszamy na ul. Graniczną 12

– Ośrodek Wsparcia i Testów powstał jako odpowiedź na potrzeby osób z niepełnosprawnościami, aby mogły one, może nie od razu występować o dofinansowanie z różnych programów PFRON czy innych na zakup specjalistycznego sprzętu, lecz najpierw daną rzecz wypożyczyć i przetestować, sprawdzając jej przydatność dla siebie – tłumaczyła słuchającym wykładu Alicja Kruzel z OWiT w Bydgoszczy. – Przez cały czas wypożyczalnia jest wzbogacana poprzez zakupy nowego sprzętu. Osoby z niepełnosprawnością przekazują nam informacje na temat potrzeb sprzętowych, czasami też służą swoją wiedzą i doświadczeniem. Zapraszamy do nas, gdzie indywidualnie można wszystko przetestować i uzyskać potrzebne informacje.

Przyznano nagrody

Ważnym punktem programu REHY było ogłoszenie nagród w Konkursie IDOL województwa kujawsko-pomorskiego. Tytuł w kategorii IDOL ŚRODOWISKA uzyskał Krzysztof Suchocki – Wiceprezes Okręgu Kujawsko-Pomorskiego Polskiego Związku Niewidomych, radny Rady Miasta Skępe, Prezes PZN w Lipnie, związany z PZN już ponad 40 lat. Niestety laureat nie mógł przybyć na uroczystość.

W kategorii INSTYTUCJA OTWARTA DLA NIEWIDOMYCH – tytuł IDOLA otrzymał Zespół Szkół nr 26 w Toruniu. Jest to placówka dla dzieci i młodzieży z niepełnosprawnością intelektualną w stopniu umiarkowanym, znacznym lub głębokim oraz niepełnosprawnościami sprzężonymi, w tym z deficytami wzroku. Przy szkole funkcjonuje również Ośrodek Wsparcia i Testów. Nagrodę IDOLA z rąk Marka Kalbarczyka odebrała Dyrektor ZS nr 26 w Toruniu Maja Niewiadomska.

Trafić z ofertą do odbiorców

– Konferencja została zorganizowana w Bydgoszczy po raz szósty – powiedziała nam Julita Stachowska-Kufel, tyflospecjalistka z bydgoskiego oddziału Fundacji Szansa – Jesteśmy Razem. – Po raz pierwszy odbywa się w Bydgoskim Centrum Organizacji Pozarządowych i Wolontariatu, któremu bardzo dziękujemy za udostępnienie

nam miejsca, naprawdę dostosowanego do potrzeb osób z różnymi niepełnosprawnościami. O wygłoszenie prelekcji poprosiliśmy ludzi związanych ze środowiskiem wojewódzkim – żeby mogli trafić z ofertami i propozycjami do odbiorców, którzy przybyli głównie z Bydgoszczy i okolic.

Piotr Kopyciński z PFRON opowiedział o aktywnym samorządzie, czyli programie dofinansowań dla osób z różnymi niepełnosprawnościami, dzięki któremu mogą one zakupić sprzęt ułatwiający funkcjonowanie.

Dawid Krasieński, słabowidzący pracownik dydaktyczny UKW, opowiadał o swoich doświadczeniach na polu aktywizacji. To młody człowiek, ale znany w środowisku z bardzo wielu prężnych działań. Własnym przykładem inspirował, zwłaszcza młodsze osoby, do uprawiania sportu i angażowania się w różne działania społeczne.

Mimo niepełnosprawności można żyć aktywnie

Interesujące dla uczestników było wystąpienie Prezesa Fundacji Szansa – Jesteśmy Razem Marka Kalbarczyka. Zachęcał obecnych do aktywności – mówił, żeby się nie poddawali, mimo swoich niepełnosprawności, nie tylko wzrokowych, ale przeróżnych. Pan Marek jest człowiekiem niewidomym całkowicie, a jednak swoją postawą pokazuje, że i w takiej sytuacji można żyć aktywnie, tylko trzeba tego chcieć. Ponad 30 lat temu utworzył firmę Altix i Fundację Szansa dla Niewidomych – obecnie Fundacja Szansa – Jesteśmy Razem, które z powodzeniem działa na rzecz osób niewidomych i słabowidzących.

Piękny, wzruszający śpiew

Spotkanie uświetniła nam pięknym śpiewem Sandra Pawlikowska, uzdolniona wokalistka niewidoma uczennica szkoły policealnej w Kujawsko-Pomorskim Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym.

Wyciągamy niewidomych z ich domów

– Staramy się poruszyć różne tematy, związane z dostępnością dla osób niewidomych

i słabowidzących, informować o przydatnym sprzęcie i sposobach rehabilitacji, przedstawić oferty kulturalne – uzupełniła wypowiedź koleżanki Paulina Warnel-Koziarska z bydgoskiego oddziału Fundacji. – Działamy nie tylko na rzecz ludzi młodych, ale też dla starszych, którzy często nie mają informacji o dostępnej ofercie kulturalnej czy innego typu działaniach skierowanych do nich. Konferencja ma na celu spotkanie tych wszystkich osób, przedstawienie ich problemów, a także aktywizację.

Dzięki obecności zaproszonych mediów na REHĘ przybyły ekipy TVP 3 i Radio PiK – o sprawach istotnych dla niewidomych i słabowidzących będą mogli dowiedzieć się też ludzie spoza tego kręgu.

Wrażenia zadowolonych uczestników

– Jestem już kolejny raz na regionalnej konferencji REHA – powiedział nam niedowidzący Pan Andrzej z Bydgoszczy. – Wydarzenie podobało mi się. Przeszedłem przez wszystkie stoiska, zapoznałem się z ofertą. Spotykam znajome osoby. Warto było przyjść.

– Na REHA w Bydgoszczy wcześniej byłem już parę razy – mówił Przemysław Lisewski z Torunia. – Obecna edycja została bardzo fajnie zorganizowana. Usłyszałem różne ciekawe wypowiedzi prelegentów, w tym Pana Marka Kalbarczyka. Spotkałem wielu znajomych. Podobał mi się występ śpiewającej Sandry Pawlikowskiej. Miło, że był też poczęstunek.

Na zakończenie – podziękowania

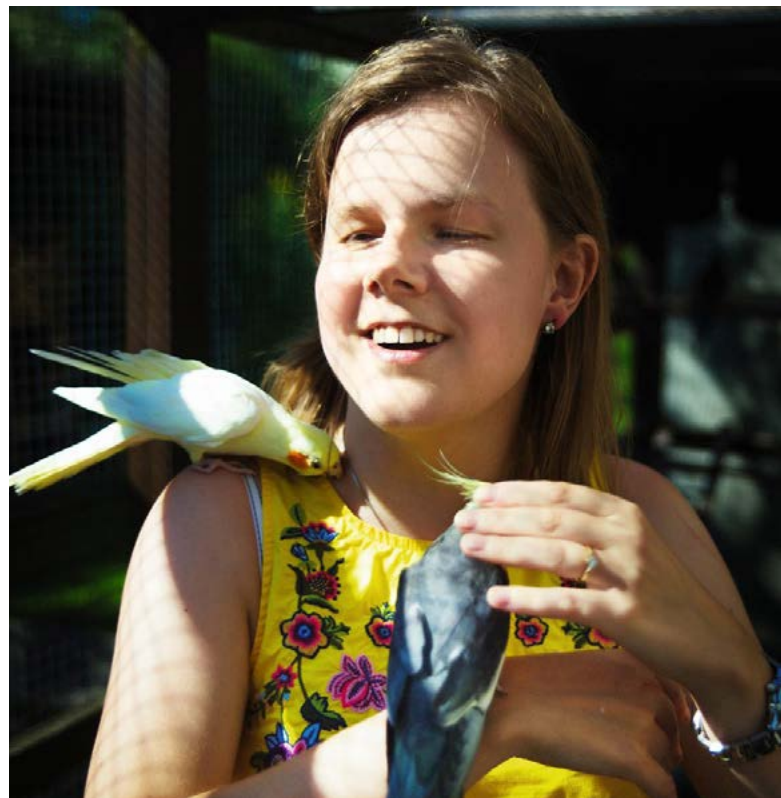
Dziękuję bardzo uczestnikom wydarzenia za wypowiedzi, koleżankom z Tyflopunktu – Julicie Stachowskiej-Kufel i Paulinie Warnel-Koziarskiej – za zorganizowanie miłego, cennego pod różnym względem spotkania oraz mojej żonie Agnieszce za wsparcie edytorsko-techniczne.

Niewidoma Polka na liście 100 najbardziej wpływowych kobiet świata

Radosław Nowicki

– Współcześnie mamy zalew negatywnymi informacjami, a im gorsza, tym lepsza, bo lepiej się klika, więc naprawdę musimy bardzo świadomie dobierać treści, którymi się otaczamy. Funkcjonując w standardowy sposób sami się wypalamy i patrzymy na wszystko z rozdrażnieniem, a przecież powinniśmy uczyć się wychodzić z tego błędnego koła. Przyroda służy do tego bardzo dobrze. Ona wytrąca nas z orbity różnych wiadomości – od złych do gorszych – i pokazuje nam swoje dźwiękowe piękno, które się nie narzuca – powiedziała niewidoma rejestratorka dźwięku, Izabela Dłużyk.

BBC opublikowało listę 100 najbardziej wpływowych, a jednocześnie inspirujących kobiet świata 2023 roku. Znalazła się na niej jedna Polka – Izabela Dłużyk. Gdańczanka została wyróżniona przez brytyjską telewizję w kategorii nauka, zdrowie i technologia za trud i zaangażowanie, jakie włożyła w rozwijanie swojej niecodziennej pasji – rejestrowanie odgłosów ptaków. Polka na co dzień pracuje w Centrum Języków Obcych Uniwersytetu Gdańskiego jako tłumaczka. Jest niezwykła nie tylko dlatego, że jest kobietą spełniającą się w zawodzie zdominowanym przez mężczyzn, ale również z tego względu, że od urodzenia jest niewidoma. Poza nią BBC wyróżniło także między innymi byłą pierwszą damę USA, Michelle Obamę, prawniczkę znaną z walki o prawa człowieka, Amal Clooney, zdobywczynię Złotej Piłki, Aitanę Bonmati, ekspertkę do spraw sztucznej inteligencji, Timnit Gebru, działaczkę feministyczną, Glorię Steinem, aktorkę, Americę Ferrerę oraz przedsiębiorczynię działającą w branży kosmetycznej – Hude Kattan. Dłużyk nie jest pierwszą Polką, którą spotkało tak



prestżowe wyróżnienie. W 2021 roku na liście tej znalazła się Barbara Smolińska. To założycielka firmy Reborn Sugar Babies produkującej lalki, które wyglądają jak prawdziwe niemowlęta. W ten sposób Polka chce wesprzeć kobiety opłakujące stratę dziecka.

Radosław Nowicki: Znalazła się pani na liście stu najbardziej wpływowych kobiet świata w 2023 roku, opublikowanej przez BBC. Jak pani czuje się w tym gronie? Jest to dla pani duże wyróżnienie?

Izabela Dłużyk: Zdecydowanie jest to dla mnie duże wyróżnienie. Najważniejsze dla mnie jest to, że uznano, że robię coś inspirującego i że

“ **BBC opublikowało listę 100 najbardziej wpływowych, a jednocześnie inspirujących kobiet świata 2023 roku. Znalazła się na niej jedna Polka – Izabela Dłużyk. Gdańszczanka została wyróżniona przez brytyjską telewizję w kategorii nauka, zdrowie i technologia za trud i zaangażowanie, jakie włożyła w rozwijanie swojej niecodziennej pasji – rejestrowanie odgłosów ptaków.**

to doceniono. Chciałabym być zapamiętana z tego, co robię. Sława trwa pięć minut, a później się kończy. Jeśli ktoś się potrafi wybić, bo głośno krzyczy, to w takim czy innym rankingu się znajdzie, a nie o to chodzi. Cieszę się, że na tej liście są osoby, które chcą coś zmieniać, nad czymś pracować, coś wносить do poszczególnych społeczności. Chodzi o to, aby tym się nie zachłusnąć.

RN: Czyli kluczowe jest to, że pani robi coś nie tylko dla siebie, ale chce również pokazać coś innym?

ID: Dla mnie to jest najważniejsze. Nie jest to nośna działalność. Nie wzbudza ona lawinowego zainteresowania. Mało kto o niej słyszał. Zajmuje się nią niewiele osób. Kiedyś miałam słuchowisko w Peru i podeszła do mnie pani, która powiedziała, że przypomniało jej się dzieciństwo, bo kiedyś mieszkała na podobnym obszarze i miała do niego sentyment. Właśnie o to chodzi. Są to takie efekty mojej pracy, których nie da się zmierzyć ani spoglądać na nie w kategoriach finansowych, bo gdyby ktoś tak chciał, to bardzo szybko by się rozczarował. Nawet nie zwraca mi się to, co inwestuję chociażby w wybieranie się do danych miejsc. Nie chodzi o pieniądze,

a o drobne gesty, pojedyncze słowa, że kogoś coś wzruszyło, że komuś dało do myślenia. To jest w tym wszystkim najważniejsze. Nie można zamknąć dźwięku w szufladzie, trzeba próbować się nim dzielić, bo przyroda jest czymś pozytywnym. Nie ma co ukrywać, my obecnie jesteśmy bardzo podzieleni. Zamykamy się w bańkach światopoglądowych czy informacyjnych, a przyroda jest pewnego rodzaju furtką, przez którą możemy zajrzeć do innego obszaru, w którym nie będzie różnic politycznych, światopoglądowych czy innych.

RN: Spotkała się pani z pytaniami: po co ty to robisz?

ID: Tak, chociaż nie w kontekście mojej niepełnosprawności. Pamiętam, że w 2015 roku pojechałam do Puszczy Białowieskiej i próbowałam porozmawiać z ornitologiem, który był przewodnikiem po puszczy i oprowadzał ludzi głównie w celu jej fotografowania. Chciałam nagrać typowy chór poranny, ale ten pan nie wiedział, o co mi chodzi. Kazał mi jechać do parku pałacowego i tam nagrywać. To było zupełne niezrozumienie tematu. Zdziwiłam się, bo myślałam, że ornitolog będzie miał na tyle pojęcie i wrażliwość dźwiękową, że nawet jeśli zaskoczy go, że zajmuję się dźwiękami, a nie zdjęciami, to będzie umiał mi zasugerować pewne obszary, które mogą być interesujące. Wtedy po raz pierwszy zdałam sobie sprawę, że trudno jest się przebić, bo niektórzy nie rozumieją co ja robię. Mimo, że te osoby znają się na przyrodzie, moja perspektywa jest dla nich dziwna. Moja działalność jest niszowa. Często nie przebija się do świadomości, że jest coś takiego jak obszar nagrywania przyrody.

RN: Mówi się, że 80% bodźców trafia do mózgu człowieka przez wzrok. Pani udowadnia, że innymi zmysłami też można eksplorować przyrodę, nawet nie posiadając wzroku.

ID: Moje hobby jest dla osoby niewidomej najbardziej ironiczną pasją, jaką można sobie wyobrazić. W żadne z miejsc mniej zurbanizowanych nie jestem w stanie dojść samodzielnie. Zawsze potrzebuję przewodnika, który mi pomoże w terenie. O ile w mieście mamy punkty orientacyjne, poruszamy się z białą laską lub

przy pomocy psa przewodnika, to jesteśmy sobie w stanie lepiej lub gorzej radzić, natomiast w terenach, na których ja nagrywam, w ogóle nie ma mowy o samodzielnym poruszaniu. Trzeba współpracować z osobami widzącymi. Wiadomo, że nie jestem w stanie zrobić wszystkiego, ale nauczyłam się już z tym funkcjonować. Nie mam żalu, że gdybym widziała, to mogłabym to i tamto. Robię to, co mogę.

RN: Mimo tych wszystkich niedogodności i problemów udowadnia pani, że brak wzroku nie jest przeszkodą do realizacji swoich pasji i marzeń.

ID: Zdecydowanie tak, chociaż wiadomo, że wszystko trzeba dostosować do konkretnych realiów. Ale praktycznie każdy ma jakieś okoliczności życiowe, które musi brać pod uwagę, niezależnie od tego czym by się zajmował. Jeśli naprawdę czegoś bardzo chcemy, to nawet jeśli jesteśmy niewidomi, to zawsze jest przynajmniej jakaś część naszych pasji, które możemy zrealizować. Nawet jeśli do końca nie robimy tego w idealny sposób, to najważniejsze jest, aby nie rezygnować, nie zniechęcać się i nie zrażać, bo można realizować swoje cele.

RN: Przypuszczam, że rozpoznawanie ptaków po dźwiękach jest zdecydowanie trudniejsze niż po wyglądzie, tak jak czynią to ludzie widzący.

ID: Możliwe, że tak jest. Zauważyłam, że większość z nich ma dużo lepiej opanowane rozpoznawanie wizualne niż głosowe. Może to wizualne rozpoznawanie odbywa się bardziej automatycznie, intuicyjnie i szybciej. Może ma to związek z tym, że w mózgu mamy specjalne obszary, które odpowiadają za rozpoznawanie twarzy. Może dzięki temu osobom widzącym łatwiej jest rozpoznawać ptaki po cechach wyglądu zewnętrznego, ale częściowo może to też wynikać z tego, że na głosy ptaków zwracają dużo mniejszą uwagę. Kiedyś przez pewien czas byłam członkinią koła ornitologicznego na Uniwersytecie Gdańskim. O ile jego członkowie mieli dobrą znajomość wyglądu poszczególnych gatunków ptaków, o tyle jeśli chodzi o głosy, to była to dla nich terra incognita. Przygotowałam

nawet kilka prezentacji o głosach różnych ptaków, ale mam wrażenie, że oni potraktowali to jako ciekawy dodatek, a nie jako coś, co mogliby zgłębiać. Cały czas byli skoncentrowani na aspekcie wizualnym.

RN: Czy słuchanie dźwięków ptaków pozwala bardziej wczuć się w przyrodę? Czyini nas bardziej świadomymi?

ID: Powiedziałabym, że tak. Kiedyś przeczytałam zdanie, które wypowiedział Michał Zygmunt, że obraz prowadzi do zewnątrz, a dźwięk do wewnątrz. Obraz nie wymaga odbioru w pewnym czasie, bo jest to jedno ujęcie zatrzymane w milisekundzie, natomiast dźwięk wymaga odbioru już w konkretnych ramach czasowych. Wymaga zatrzymania się, zwrócenia uwagi i pewnego skoncentrowania się na nim przez krótszą lub dłuższą chwilę. Im częściej mamy kontakt z takimi doświadczeniami, tym bardziej świadomie potrafimy zwracać uwagę na pewne rzeczy. Słuchanie nie jest takie proste. Niektórzy nie lubią ciszy i próbują szukać sobie jakichś zagłuszcaczy. A przecież nawet jeśli czegoś słuchamy, to nie musi być to coś, co nam zagłusza nasz świat wewnętrzny. Nie tylko przyroda, ale też niektóre rodzaje muzyki są nieinwazyjne. One bardziej skłaniają nas do ciszy niż do zapchania się takimi czy innymi dźwiękami. Słuchanie jest cenną umiejętnością, bo pozwala nam rezygnować tylko i wyłącznie z naszego punktu widzenia.



Jeśli chcemy usłyszeć to, co ktoś ma nam do powiedzenia, to musimy zejść z centrum. Słuchanie przyrody jest bardzo dobrym wstępem do tego, w jaki sposób możemy uczyć się wsłuchiwania się w drugiego człowieka. Nie wspomnę już o tym, że słuchanie odgłosów przyrody bardzo często pozostawia piękne przeżycia estetyczne, które nas wzbogacają, nawet jeśli nie wynosimy z tego czegoś edukacyjnego czy naukowego. Współcześnie mamy zalew negatywnymi informacjami, a im gorsza, tym lepsza, bo lepiej się klika, więc naprawdę musimy bardzo świadomie dobierać treści, którymi się otaczamy. Funkcjonując w standardowy sposób sami się wypalamy i patrzymy na wszystko z rozdrażnieniem, a przecież powinniśmy uczyć się wychodzić z tego błędnego koła. Właśnie przyroda służy do tego bardzo dobrze. Ona wytrąca nas z orbity różnych wiadomości od złych do gorszych i pokazuje nam swoje dźwiękowe piękno, które się nie narzuca.

RN: Czyli to dźwiękowe piękno jest też elementem, który może nam pozwolić wyciszyć głowę i oderwać się od zgiełku codzienności?

ID: Nie chodzi tylko o powierzchownie rozumiany dobry nastrój, ale nasycenie czymś, co jest dobre i rozwijające, co pozwala na chwilę zatrzymać się w tym pędzie. Mimo wszystkich negatywnych informacji, w świecie cały czas jest dużo piękna i pozytywów. Przyroda może nam pomóc nabrać zdrowego dystansu do tego, co dzieje się w naszym życiu, w kraju, na świecie czy nawet do pewnych pytań, które nas nurtują.

RN: Gdzie pani najbardziej lubi rejestrować odgłosy ptaków?

ID: Tak naprawdę jedynym warunkiem jest, aby były to miejsca, które nie są zanieczyszczone dźwiękowo, czyli jeśli idę do lasu, to nie chciałabym słyszeć w tle odgłosów ulicy. W Gdańsku, w którym mieszkam, mamy z tym problem. Mamy Lasy Oliwskie, Trójmiejski Park Krajobrazowy, ale trudno jest o miejsce, w którym nie byłoby słychać ruchu ulicznego w tle. Prawie takich miejsc nie ma. Do głowy przychodzi mi jedynie Wyspa Sobieszewska. Ludzki mózg ma taką możliwość, że jedne dźwięki może zignorować,

“ **Zdecydowanie jest to dla mnie duże wyróżnienie. Najważniejsze dla mnie jest to, że uznano, że robię coś inspirującego i że to doceniono. Chciałabym być zapamiętana z tego, co robię. Sława trwa pięć minut, a później się kończy. Jeśli ktoś się potrafi wybić, bo głośno krzyczy, to w takim czy innym rankingu się znajdzie, a nie o to chodzi.**

a na drugich się skoncentrować, a mikrofon tego nie potrafi. Jeśli więc nagrywam w lesie, w którym w oddali słychać ulicę, to na nagraniu brzmi to jak centrum Nowego Jorku. Zanim zaczęłam nagrywać na profesjonalnym sprzęcie, nie zdawałam sobie sprawy, jak mamy dużo hałasu. Na nagraniach strasznie wybija się ruch uliczny, samoloty, parolotnie. Mamy duży problem z zanieczyszczeniami dźwiękowymi, a mnie interesuje wszystko, co jest z dala od nurtu życia miejskiego. Na pewno takim wyjątkowym miejscem jest Puszcza Białowieska. Chociaż nie warto koncentrować się tylko na miejscach, o których wszyscy słyszeli, bo jeśli tak dalej pójdzie, to znikną te mniejsze, nikomu nieznane obszary, które też są bardzo cenne. Mieszkam teraz w takiej dzielnicy Gdańska, w której 25 lat temu była dzika, rozległa łąka. Wtedy uczyłam się rozpoznawania głosów ptaków. Było około 70 gatunków, a teraz zniknęło wszystko. Tej łąki już nie ma. Są osiedla, domy, betonowe konstrukcje i asfaltowe drogi. Takie miejsca znikają bez słowa. Wydaje się, że one są nieważne i nikomu niepotrzebne. Chciałabym kiedyś odtworzyć to miejsce tak, jak je pamiętam i nagrać płytę, która będzie czymś w rodzaju requiem dla tej łąki. Zawrzeć na niej dźwięki gatunków ptaków, które tam były, żeby

to była pamiątka o miejscu, które już nigdy się nie odezwie, bo już nie istnieje. Nie ma już czapli, skowronków, pustulek, derkaczy. Nie ma też już nawet pasikoników. Kiedyś w lipcu powietrze w wieczornych godzinach było od nich ciężkie. W tle odzywały się nawet nie dziesiątki, a setki pasikoników zielonych i śpiewających, a teraz odezwie się jeden, dwa, może trzy. Dlatego staram się nie koncentrować tylko na takich miejscach, które są pewną wizytówką jak chociażby Puszcza Białowieska czy Dolina Biebrzy, ale również na tych, o których nikt nie słyszy, a są o wiele bardziej wrażliwe, bo nikt nawet nie zająknie się o tym, żeby je zostawić.

RN: Czy zagraniczne miejsca też mają swój urok, pozwalają odkryć nowe odgłosy ptaków?

ID: Na pewno tak. Przez kilka dni miałam okazję być w Amazonii. Było to dla mnie nowe doświadczenie, bo w Amazonii ptaki odzywają się zupełnie inaczej chociażby z tego powodu, że tam liście drzew mają gładką powierzchnię, co powoduje, że ptaki, które śpiewają, mają krótkie, nieskomplikowane piosenki. Gdyby było inaczej, a głosy byłyby takie jak w Europie, to te dźwięki zlewałyby się. To nie jest mój wymysł. To jest udowodnione naukowo. Niemniej jednak Amazonia była dla mnie wyjątkiem. Staram się skupiać na miejscach w Polsce. Nie mam w planach podróżowania po różnych kontynentach. Wiadomo, że jeśli nadarzy się okazja, to będzie to bonus, a nie coś, do czego dążę ze wszystkich sił. Mamy w Polsce tyle pięknych miejsc, że nie musimy koniecznie wylatywać do Amazonii, aby zainteresować się przyrodą. Nasza nie jest gorsza, ani mniej wartościowa. Cieszę się, kiedy mogę poznać nowe miejsce w Polsce, bo jest to niewyczerpana kopalnia dźwięków i pięknych współbrzmień, która nigdy się nie powtórzy.

RN: Swego czasu wydała pani płytę z odgłosami ptaków. To było dla pani ważne wydarzenie?

ID: Tak. Od dzieciństwa wiedziałam, że chciałabym profesjonalnie nagrywać ptaki. Zainspirował mnie do tego Zdzisław Połczyński, który był pierwszym autorem nagrań polskiej przyrody.



Kiedy słuchałam jego kaset wiedziałam, że też chciałabym robić coś podobnego. Do tej pory udało mi się nagrać dwie płyty. Pierwszą była „Echa krainy żubra” z Puszczy Białowieskiej. Potem pojawiła się „Echa krainy łosia” z Doliny Biebrzy. Było to uwieńczenie tego, co udało mi się osiągnąć. Nie chciałam wrzucać moich nagrań do Internetu, bo mam świadomość, że jest to bezdenne studnia, w której one by zniknęły i pewnie nikt by do nich nie dotarł. A kiedy te nagrania wydane są przez jakieś wydawnictwo, są bardziej dostępne. Wydaje mi się, że w ten sposób mogę docierać do szerszego kręgu odbiorców.

RN: Ma pani jakieś marzenia związane ze swoją pasją?

ID: Od kilku lat chodzi mi po głowie pewien projekt. Chciałabym nagrać płytę, która byłaby rozprowadzana w szpitalach i w hospicjach. Dzięki niej mogłabym dotrzeć do osób, które potrzebują emocjonalnego wsparcia, podniesienia nastroju i niwelowania bólu. W tych aspektach jest bardzo wiele do zrobienia. Przyroda jest bardzo dobrym nośnikiem ukojenia. Mam już nagrania, które będą przydatne do tego projektu. Są one bardzo łagodne, bez żadnych zmian dynamiki, niezbyt rozkrzyczane i nie przebodźcowane, bez nadmiaru dźwięków, bo to na niektóre osoby mogłoby działać trochę drażniąco. Mam nadzieję, że to będzie moja pomoc dla tych, którzy jej najbardziej potrzebują. Tym projektem będę zajmowała się w przyszłości, choć jeszcze dokładnie nie wiem kiedy, bo muszę uzyskać środki. Bez nich samodzielnie nie będę w stanie zrealizować tego przedsięwzięcia. Wciąż szukam kontaktu do osób, które odpowiedzą mi jak najlepiej rozprowadzić płytę, do jakich placówek i w jakiej formie mają być te nagrania. To wszystko jest jeszcze do ustalenia.



O czytaniu bez wzroku

Izabela Bańska

Biblioteka Narodowa co roku publikuje raporty o stanie czytelnictwa w Polsce. Wynika z nich jednoznacznie, że rzadko sięgamy po lekturę. Od wielu lat tylko jedna trzecia naszego

społeczeństwa czyta w ciągu roku choć jedną książkę. Istnieje jednak grupa społeczna, która na tym tle wyróżnia się bardzo pozytywnie. Są to osoby niewidome, które na ogół czytają dużo i chętnie. Można się o tym przekonać choćby na podstawie własnych obserwacji.

Fakt, że jako naród poświęcamy lekturze niewiele czasu, nie może napawać optymizmem. Z badań wynika, że jednorazowa zmiana tego stanu rzeczy nastąpiła w 2020 roku. Wtedy liczba przeczytanych przez Polaków książek znacznie się zwiększyła, a było to spowodowane pandemią i odizolowaniem od innych form rozrywki. W kolejnych latach zaobserwowano powrót

do wcześniejszego, stabilnie niskiego poziomu czytelnictwa. Sytuacja ta jest oczywiście przedmiotem licznych komentarzy i analiz. Rzadko jednak zwraca się uwagę na niewidomych, którzy również wliczają się w statystyczny obraz polskiego czytelnictwa, a na pewno nie zaniżają wyników. Przeciwnie – jest to grupa, która czyta relatywnie dużo i bez jej udziału wspomniane badania wypadająby jeszcze gorzej.

Może się to wydawać niewiarygodne, ale osoby pozbawione wzroku czytają więcej niż ludzie widzący. Takie obserwacje od dawna czynią bibliotekarze czy pracownicy różnych organizacji świadczących pomoc niewidomym. Spostrzeżenia te znalazły potwierdzenie w ogólnopolskich badaniach CBOS z 2011 roku, które wykazały, że co najmniej jedną książkę w ciągu roku przeczytało 75% niewidomych, a tylko 30% widzących.

Za statystykami kryją się jednak konkretni ludzie, posiadający indywidualne zainteresowania i potrzeby. Postanowiłam więc zasięgnąć opinii samych niewidomych i sprawdzić, czy czytanie jest dla nich faktycznie atrakcyjne. W przypadku odpowiedzi twierdzącej chciałam się przekonać, jakie są tego powody. Interesowało mnie, co w kontakcie z książką jest dla danej osoby na tyle ważne, że lubi ona spędzać czas w taki

właśnie sposób. Wreszcie, zamierzałam dowiedzieć się co w obszarze czytelnictwa stanowi dla niewidomego trudność. Wszyscy, których zdanie na ten temat udało mi się poznać, potwierdzili, że lubią czytać. Każda osoba ma jednak swoje własne upodobania.

Ania, która na co dzień jest studentką psychokryminalistyki, mówi, że bardzo lubi czytać i często właśnie w taki sposób spędza wolny czas. Dodaje jednak: – *Od chwili rozpoczęcia studiów mam znacznie mniej czasu na czytanie dla siebie, częściej zagłębiam się w lektury specjalistyczne, dotyczące kryminalistyki, kryminologii czy prawa karnego.* Przyznaje, że najczęściej czyta książki w wersji elektronicznej, które są dostępne dla jej komputerowego czytnika ekranu. – *Rzadko sięgam po książki brajlowskie, z racji ich ogromnych rozmiarów i ograniczonej dostępności.*

Innego zdania jest Agnieszka, która najchętniej czyta w brajlu, a wśród swoich ulubionych książek wymienia powieści Małgorzaty Musierowicz i serię o Harrym Potterze. – *Nie lubię audiobooków* – dodaje.

Łukasz, wokalista, do 26. roku życia był osobą widzącą i od dziecka uwielbiał książki. Czytał je tradycyjnie, dopóki było to możliwe. Po utracie wzroku zaczął słuchać audiobooków. Uważa, że książki znakomicie wpływają na rozwój wyobraźni: – *Mimo, iż nie widzę już od 16 lat, moja wyobraźnia jest nadal plastyczna, a obrazy w niej są ciągle ostre i pełne kolorów* – opowiada. – *Ponadto w moim przypadku czytanie książek znakomicie wpłynęło na znajomość ortografii w czasach, kiedy widziałem, a także ogromnie wzbogaciło mój język i zasób wiedzy w bardzo wielu kwestiach.*

Miłośnikiem audiobooków jest również Damian, który jako niewidomy uprawia bieganie. – *Najczęściej wybieram literaturę z gatunku kryminał lub romans, a dzięki książkom często uciekam w świat wyobraźni i mogę się zrelaksować* – mówi. Korzysta z biblioteki miejskiej i chwali jej zasób: – *Mam dostęp do około 4 tysięcy pozycji i co jakiś czas dochodzą nowości. Książki wypożyczam na płytach CD.*

“ Rzadko jednak zwraca się uwagę na niewidomych, którzy również wliczają się w statystyczny obraz polskiego czytelnictwa, a na pewno nie zaniżają wyników. Przeciwnie – jest to grupa, która czyta relatywnie dużo i bez jej udziału wspomniane badania wypadająby jeszcze gorzej.



Za statystykami kryją się jednak konkretni ludzie, posiadający indywidualne zainteresowania i potrzeby. Postanowiłam więc zasięgnąć opinii samych niewidomych i sprawdzić, czy czytanie jest dla nich faktycznie atrakcyjne.

Hanna, filolog romański, zaznacza, że od zawsze kochała książki. Najpierw rodzice dużo jej czytali, a potem zaczęła uczyć się alfabetu Braille’a w szkole w Laskach. Chciała jak najszybciej opanować czytanie, by móc zapisać się do brajlowskiej biblioteki. – *Książki pomagają odkrywać świat. Poza tym dzięki czytaniu poszerzamy słownictwo, a czytając brajlem ćwiczymy ortografię – mówi. – Zdecydowanie wolę czytać brajlem. Dużo więcej zapamiętuję. Czasem słucham też książek audio, jednak najczęściej czytam publikacje w formatach tekstowych. Korzystam wówczas z syntezy mowy, nie brajlowskiej linijki, ponieważ tak jest szybciej. Mimo przyjemności czerpanej z czytania, zdarzają się także różnorakie trudności. Hanna tłumaczy co jest dla niej szczególnie problematyczne: – Książki wydrukowane w brajlu mogę czytać godzinami. Natomiast na brajlowskich urządzeniach utrudnieniem jest konieczność przewijania tekstu, co spowalnia czytanie. Poza tym, gdy czytam z brajlowskiego monitora lub notatnika, szybko zaczynają boleć mnie palce.*

A jakich książek brakuje niewidomym? – *Chyba właśnie literatury specjalistycznej – odpowiada Ania. – Problemem jest też to, że często książki są z dużym opóźnieniem przekształcane do wersji dostępnych czy nagrywane w postaci audiobooków – dodaje. Podobne zdanie ma Hanna: – Moim zdaniem w brajlu i wersji elektronicznej brakuje literatury specjalistycznej, naukowej – mówi.*

Zauważa też, że przydałaby się jedna baza, z której można by pobrać wszystkie książki w wersji elektronicznej i dźwiękowej, udostępnione przez różne instytucje. Byłoby to bardzo pomocne dla osób niewidomych, poszukujących konkretnej pozycji w wersji dla siebie czytelnej. – *Jeśli nawet stworzenie wspólnej strony internetowej z zasobami w wersji elektronicznej i audio na razie byłoby niemożliwe, można by stworzyć wspólny katalog online – proponuje. – Już w czasach studenckich znalazłam taki katalog dla francuskojęzycznych książek brajlowskich. Po wpisaniu tytułu lub autora wyświetlała się informacja, która biblioteka i w jakim kraju posiada daną pozycję.*

Jakie wnioski możemy wyciągnąć? Już kilka rozmów pokazuje, jak duże znaczenie dla niewidomych ma czytanie oraz jak różne zainteresowania i preferencje posiadają poszczególne osoby. Książki to jedna z ulubionych rozrywek ludzi nieposługujących się wzrokiem, ale też normalne narzędzie nauki i pracy.

Obecnie rozwój technologiczny jest na tyle zaawansowany, że oferuje wiele możliwości zapoznawania się z literaturą. Zapewne niejedno rozwiązanie w tym obszarze jeszcze nas zaskoczy i znajdzie swoich zwolenników. Istnienie rozwiązań technologicznych nie zawsze jednak idzie w parze z ich powszechnością i chęcią szerszego wdrażania. Świadczy o tym niewielka ilość literatury fachowej w formie dostępnej dla niewidomych. Częściowo jest to spowodowane kosztownością takich przedsięwzięć. Prócz tego jednak w grę wchodzi niedostateczna świadomość takiego zapotrzebowania. A przecież brak wzroku nie oznacza braku uzdolnień czy ambicji. Warto więc zwracać uwagę na niewidomych jako odbiorców różnego typu literatury, na ich potrzeby i problemy. Ta grupa czytelników powinna cieszyć się większym zainteresowaniem wydawców.

A co z ogólnym stanem czytelnictwa? Cóż, zastanawiając się nad sposobami podniesienia jego poziomu, może warto wsłuchać się w głos ludzi, którzy, choć nie mogą widzieć druku, potrafią dostrzec i docenić znaczenie książki.

Gra „Otwarcie być ze sobą” dostępna dla osób niewidomych i słabowidzących

Małgorzata Pękala



Dobre pytania, które zmieniają relacje

– Karta z pytaniem „*Jaki był najszczęśliwszy dzień w Twoim życiu*” – zastanawia się pan Roman. Przy wspólnym stole siedzą jeszcze dwaj chłopcy (9 i 11 lat), dziewczynka (14 lat), młody człowiek (16 lat) i dwie dorosłe kobiety. Chłopcy są braćmi, pozostali znają się z widzenia. – Było wiele takich dni... ale tak, chyba jednak to był najszczęśliwszy dzień... wszyscy wokół byli tacy szczęśliwi... to był dzień wyzwolenia, koniec wojny – po chwili milczenia mówi, odwracając się w kierunku najmłodszego chłopca – miałem wtedy 9 lat, tyle co ty teraz. – Po chwili dodaje: – W dzisiejszych

czasach cieszyć się, gdy widzicie listonosza. Wtedy, podczas wojny każdy się modlił, żeby listonosz ominął jego dom. Listonosz przynosił tylko złe wieści.

Dwa lata testów gry to czas obfitujący w ogrom historii ludzkich i przemian, jakie dzięki nim następują. To momenty wzruszeń, poznawania drugiego człowieka, a także... poznawania siebie. Wyjątkowo zapadają w pamięci spotkania organizowane dla czterech pokoleń. Czasem zdarza się, że te osoby nie znają się za dobrze, a historie, którymi się dzielą, opisują czasy odległe. To



momenty magiczne, poruszające każde pokolenie. Najstarszą osobą, z którą grałam, była Pani Anna (lat 98), samotna pani mieszkająca w DPS. Grając w gronie seniorów łatwo zobaczyć jak bardzo współczesny tryb życia pomija najstarsze pokolenie. Odpowiadając na pytanie z wylosowanej karty seniorzy czują trudną do ukrycia przyjemność bycia osobą słuchaną. Tak niewiele, a tak wiele... Wielokrotnie grając w rodzinach seniorzy wzbranieli się przed grą, a po dwóch godzinach okazywało się, że nie chcą skończyć. Przyjemność z gry widoczna jest zarówno w momencie dzielenia się własnymi doświadczeniami, jak i słuchaniem historii innych osób.

Czasem przemiany następują już podczas rozgrywki, doświadczamy jak szybko można poruszać tematy, o których trudno nam było do tej pory mówić. Innym razem czujemy, że to, co usłyszeliśmy, musi mieć kontynuację. Chcemy komuś pomóc. Wtedy efektem wspólnego grania jest wspieranie kogoś w życiu codziennym. Rodzinne granie zdecydowanie zaskakuje, bo tutaj chyba najbardziej weryfikuje się nasza niewiedza. Odkrywamy się na nowo, poznajemy mądrość dzieci, dajemy sobie możliwość i czas na opowiedzenie historii zapomnianych.

Jarek (lat 16) zabierze grę na pierwszą randkę, bo nie będzie musiał w napięciu wymyślać pytań. Czasem trudno nam rozmawiać, zwłaszcza, gdy nam na kimś zależy.

Dzięki temu projektowi widzę, jak wiele sama rozumiałam. Jestem bardzo wdzięczna wszystkim osobom niewidomym, które zgodziły się być konsultantami podczas projektowania tej wersji gry. Dzięki długim rozmowom obaliliśmy kilka mitów, które wciąż funkcjonują. Sama byłam ich ofiarą. Tak jak wiele osób widzących sądziłam, że nie ma sensu pisanie o kolorach dla osoby, która nigdy kolorów nie widziała... Nic bardziej mylnego. Cóż, uczymy się całe życie. W tym miejscu szczególne ukłony dla Fundacji Prowadnica, która pomagała nam stworzyć opisy do ilustracji w naszej grze.

Jak powstało „Otwarcie być ze sobą”?

Aktualna wersja gry to efekt dwuletniej pracy mojej – projektantki Małgorzaty Pękali i psychologa Tomasza Sikory. Podczas projektowania naszym założeniem było stworzenie gry włączającej starsze pokolenia oraz osoby z niepełnosprawnościami. Gra testowana była w grupach ponad 400 osób w środowiskach rodzinnych i instytucjonalnych. Pierwotna wersja powstała w projekcie „Jesteś przy mnie. Dziękuję”, dzięki grantowi Dobre Innowacje realizowanemu przez Stowarzyszenie Wspierania Inicjatyw Gospodarczych Delta Partner we współpracy z Zamkiem Cieszyn. Projekt został wyróżniony jako jeden z trzynastu najlepszych. Tym samym został zakwalifikowany do wystawy promocyjnej, która prezentowana była w czołowych instytucjach wspierających polski design – Instytut Dizajnu w Kielcach, Łódź Design Festival, Zamek Cieszyn. Gra była także nominowana do nagrody głównej w konkursie Innowator Śląska. Obecnie oczekuje na wyniki w konkursie „Lider dostępności priorytetowych branż 2023” rozpisanego przez Ministerstwo Rozwoju i Technologii.

Czym jest „Otwarcie być ze sobą”?

„Otwarcie” nie jest zwykłą grą, w której zdobywamy punkty i osiągamy sukces dzięki wygranej. To przede wszystkim – oprócz twórczo i ciekawie spędzonego czasu – użyteczne narzędzie pozwalające w bezpiecznej atmosferze lepiej poznać siebie i innych. Do sukcesu w grze potrzebujemy tylko jednego: otwartości, gdyż tylko dzięki niej będziemy szczerze odpowiadać na pojawiające

się w trakcie gry pytania. Kto wygrywa? Każdy z graczy, który otworzy się na innych. Zdobędzie dzięki temu większą samoświadomość, a także lepiej pozna swoich bliskich.

Cele gry

- Dla rodzin i przyjaciół: możliwość lepszego poznania się i otwarcia na rozmowę o emocjach, przemijalności lub dzielenie się ze sobą życiowymi doświadczeniami.

- Dla grup spotkaniowych (grupy wsparcia, stowarzyszenia itd.): szansa na lepsze poznanie i dzielenie się życiowym doświadczeniem, pogłębiającym wzajemne relacje.

- Dla terapeutów i animatorów: wsparcie w terapii, możliwość przepracowania w bezpiecznej atmosferze umiejętności radzenia sobie z emocjami, asertywności; budowanie sieci wsparcia.

W tę grę możemy grać w czterech pokoleniach – do tej pory najmłodszy gracz miał 5 lat, a najstarszy 98. Czekamy na nowy rekord.

Standardowy czas gry to 40-90 min (choć zdarzały się też 3-godzinne rozgrywki). Mechanizmy gry zaprojektowaliśmy we współpracy z Centrum Hobbystycznym Strefa z Bielska-Białej i Niną Konior.

Bazą jest 198 kart pytań i ilustracji, żetony i plansza. W każdej rundzie losujemy jedną kartę dla siebie i odpowiadamy na pytanie. Sami decydujemy, po którą talię sięgamy – *Wzajemne poznanie*, *Emocje* czy *Głębia Życia*. Zależy nam na poczuciu bezpieczeństwa i zachowaniu intymności w grze, dlatego jeśli nie chcemy odpowiedzieć na pytanie, które wylosowaliśmy, możemy wymienić kartę nie czytając pytania na głos. Karty ilustracji oddziałują na wyobraźnię. Losując kartę ilustracji możemy opowiedzieć historię ze swojego życia, która nam się z nią kojarzy lub opowiedzieć o jej symbolice.

Gra posiada dwa warianty.

Krąg otwartości to dynamiczna wersja na punkty, zaprojektowana dla mniejszych grup od 2 do



6 graczy. Lubią ją szczególnie dzieci i młodzież. Ten wariant jest w pełni dostosowany dla osób niewidomych i słabowidzących. Unikatowy mechanizm gry pozwala połączyć rywalizację z kooperacją. W trakcie rozgrywki gracze nagradzają się wzajemnie, oddając własne żetony (punkty) osobom, których wypowiedzi były szczególnie poruszające. Wygrywa osoba, która w swoich wypowiedziach najbardziej się otworzyła.

Mandala Emocji to wersja kooperacyjna, zaprojektowana dla większych grup od 2 do 15 graczy. Wariant, który bardzo dobrze sprawdza się w szkołach, grupach terapeutycznych, DPS, klubach seniora, czy większych grupach rodzinnych lub przyjacielskich. W tym wariantcie jedna osoba odpowiada na pytanie z wylosowanej karty, a pozostali gracze określają emocję, jaką poczuł pod wpływem tej odpowiedzi. Emocje symbolizują kolorowe żetony emocji. Żetony układane są w dowolnym miejscu na planszy Mandala Emocji. Po skończonej rozgrywce następuje weryfikacja i podliczanie żetonów emocji (zwykle wygrywa jedna lub dwie emocje). Niebawem będą dostępne przestrzenne żetony do wariantu Mandala Emocji zaprojektowane z myślą o osobach niewidomych i słabowidzących.

Granie z osobami niewidomymi i słabowidzącymi

Otwarcie posiada na rewersach kart kody QR oraz wytłoczenia wokół kodów, pozwalające na

ich zlokalizowanie. Każda talia ma indywidualną punktację i również ta punktacja jest wyczuwalna pod palcami dla osoby niewidomej. Osobie niewidomej do samodzielnej gry potrzebny jest telefon w aplikację udźwiękowiającą, np. Seeing Assistant Home. Z tej aplikacji mogą też korzystać dzieci nie potrafiące jeszcze czytać. Aplikacja „odczytuje” pytanie na karcie poprzez czytanie kodu QR. Karty mają duży format i czytelne litery, dlatego wygodne są w użyciu dla osób starszych i osób z niepełnosprawnościami. Opisy ilustracji powstały we współpracy z osobami niewidomymi.

Dla osób, które do tej pory nie posługiwały się aplikacją udźwiękowiającą, pierwsza rozgrywka jest wyzwaniem. Obserwujemy to zwłaszcza wśród osób, które straciły, lub tracą wzrok i nie są jeszcze zaznajomione z nowinkami technicznymi. Spotkania organizowane z grą „Otwarcie być ze sobą” wielokrotnie zaczynały się od instalowania aplikacji w telefonach graczy, instruktażu obsługi i cieszeniu się jej możliwościami.

Po wielu rozgrywkach z osobami niewidomymi mogę podpowiedzieć jak najwygodniej aranżować komponenty gry na stole. Zalecam potasowanie każdej talii kart i używanie tylko części, np. połowy, ponieważ mniejsza ilość kart w stosie zapobiegnie zsuwaniu się kart podczas sięgania. W trakcie korzystania z kodów QR zdarzało się, że aplikacja czytała kody z kart leżących na stole, zamiast z karty trzymanej w ręce. Dlatego karty z pytaniami, na które już odpowiedzieliśmy, powinny być odkładane nieco dalej. O wszystkich obserwacjach i zaleceniach w grze opowiadam podczas bezpłatnych webinarów, na które zapraszam. Informacje o webinarach na profilu Facebook – Dottka_pl.

Nasze wsparcie

Na stronie www.dottka.pl lub www.otwarcie.com znaleźć można wszystkie potrzebne informacje do tego, by w pełni cieszyć się grą. Można skorzystać z instrukcji w formacie pdf, html oraz videoinstrukcji. Dla osób niewidomych udostępniamy audiodeskrypcję nagranych pięknym



głosem lektorki. Do pobrania jest także fragment pierwszej wersji gry do samodzielnego wydrukowania i przetestowania.

Zainteresowanych wypożyczeniem gry informujemy o miejscach, np. bibliotekach czy gralniach, które posiadają już grę w swoich zasobach. Grę można wypożyczyć już w siedmiu polskich miastach. Te informacje zamieszczone są na naszych stronach i profilu Facebook.

Zapraszamy także na bezpłatne webinary, odbywające się raz w tygodniu, podczas których opowiadamy o doświadczeniach z testowania gry, szkolimy z obu wariantów gry, a także odpowiadamy na pytania. Jesteśmy otwarci na organizację rozgrywek dla większych grup.

Zapraszamy do kontaktu: kontakt@dottka.pl, 608 466 976.

Życzymy wielu pięknych i pełnych znaczenia chwil z grą „Otwarcie być ze sobą”.

Felieton skrajnie subiektywny

Globalne ocieplenie nie jest mitem?

Elżbieta Gutowska-Skowron

Tegoroczna zima jesienią, widoczna za naszymi oknami niemal przez cały listopad, skłoniła mnie do głębszej refleksji nad ociepleniem klimatu, którego efektem są m.in. ekstremalne zjawiska pogodowe. Właściwie byłam wyznawczynią teorii, że odpowiedzialność człowieka za ocieplenie klimatu na Ziemi jest znikoma, że owo ocieplenie jest wynikiem naturalnych procesów zachodzących na naszej planecie.

Zaniepokoiło mnie już tegoroczne lato w Polsce i susza, którą odczułam dotkliwie w swoim ogrodzie. Nie uchowałaby się żadna roślina, gdybym pracowała, codziennie, przez kilka godzin, nie podlewała ogrodu. Na szczęście poza wodą z wodociągu, mam również własną studnię, to woda z niej służy do podlewania roślin.

Muszę nieco zweryfikować swój pogląd i przyznać, że w niektórych punktach się myliłam. Mój błąd polegał na dość powierzchownym podejściu do zagadnienia. Komuś trzeba zaufać, a naukowcy wyposażeni w odpowiednie narzędzia badawcze z pewnością zasługują na zaufanie.

W błędnym analizowaniu sytuacji utrzymywało mnie przekonanie, że na Ziemi zdarzały się już cykliczne okresy ocieplenia i ochłodzenia klimatu, wynikające z naturalnych procesów. Owszem tak było, ale obecne ocieplenie niepokoi naukowców w kontekście tempa, w którym zachodzą niekorzystne zmiany.

Do wyobraźni trafiają zwykle liczby. Glacjodzy badający wschodnią i zachodnią antarktyczną pokrywę lodową, stanowiącą największą

formację lodowców na świecie, odkryli, że zmiany klimatyczne najbardziej dotyczą lodowców Pine Island i Thwaites w zachodniej części Antarktydy, z których ten ostatni został nawet nazwany Lodowcem Zagłady. Szybkie tempo przyrostu ubytków w pokrywie lodowej wywiera wpływ na poziom okolicznych mórz, który wzrasta w niepokojącym tempie około 1,5 centymetra rocznie. Zdawałoby się, że to niewiele, ale gdyby cały lód ze wspomnianej formacji stopniał w jednym momencie, poziom ziemskich oceanów podniósłby się o bez mała 3,5 metra, a to już byłaby katastrofa w skali globalnej, która pociągnęłaby za sobą co najmniej setki tysięcy ofiar.

Badania pokazują, że proces topnienia lodowców przyśpiesza i tempo tego przyrostu jest szybsze niż 5,5 tys. lat temu, kiedy to Ziemia była cieplejsza niż dziś. Ktoś mógłby powiedzieć – to bzdura, bo przecież 5,5 tys. lat temu nie były prowadzone żadne pomiary. Dzisiejsza nauka dysponuje jednak narzędziami umożliwiającymi tego typu porównania. Dokonuje się ich na podstawie badania próbek lodu pobranych z formacji, w których historia lodowca i jego kondycja na różnych etapach odbijają się jak w zwierciadle.

Warto w tym miejscu przypomnieć, że za ocieplenie klimatu odpowiadają gazy cieplarniane emitowane do atmosfery ziemskiej. Gazy cieplarniane zostały uwzględnione i sklasyfikowane w protokole z Kioto. To dwutlenek węgla (CO₂), metan (CH₄), podtlenek azotu (N₂O), fluorowęglowodory (HFC), perfluorowęglowodory (PFC) i sześćfluorek siarki (SF₆). Sprawcą największych szkód jest dwutlenek węgla. Najnowsze dane wskazują, że poziom stężenia CO₂ w atmosferze wynosi obecnie około 410-420 ppm (cząsteczek na milion) i wciąż rośnie, zaś przed rewolucją przemysłową było to 280 ppm. Poznanie tych wartości znów możliwe jest dzięki nowoczesnym metodom naukowym, m.in. dzięki badaniu izotopów węgla czy zawartości innych gazów w atmosferze.

Wszystkie badania wskazują, że to przede wszystkim spalanie paliw kopalnych powoduje wzrost stężenia CO₂. Winowajcą jest też wycinka drzew

na masową, przemysłową skalę, bo to drzewa pochłaniając CO₂, redukują go częściowo z atmosfery. Kluczowe jest słowo częściowo. Polska emituje rocznie około 320 mln ton dwutlenku węgla. Do jego redukcji niezbędne byłyby lasy o powierzchni 104 mln hektarów, czyli wielkości mniej więcej trzykrotności powierzchni naszego kraju. Tymczasem tereny zalesione na terytorium Polski stanowią niespełna 9 mln hektarów.

Myślałam, że znaczącymi emitentami dwutlenku węgla są czynne wulkany. Znów się myliłam. Każdego roku wszystkie ziemskie wulkany emitują do atmosfery 300 mln ton CO₂. W tym samym czasie emisja tego gazu, z samych tylko Niemiec, wynosi 684 mln ton. To działalność człowieka powoduje, że rocznie, na całej Ziemi, do atmosfery trafia ponad 36 mld ton dwutlenku węgla. Wulkany ze swoimi 300 mln ton prezentują się na tym tle nader skromnie.

Wszystko wskazuje więc na to, że globalne ocieplenie po pierwsze nie jest mitem, po drugie jesteśmy za nie odpowiedzialni wszyscy, jako ludzkość. Fakty są bezdyskusyjne. Pomiary wskazują, że lata 2011-2020 były najcieplejszym dziesięcioleciem w historii pomiarów temperatury, także w Polsce, gdzie średniorocznie, w tym czasie, zanotowano kilkanaście dni z temperaturami minimum 30 stopni. W latach 70. XX wieku w Polsce były średniorocznie 4 takie dni. Średnia temperatura na świecie jest dziś o blisko 1,1 stopnia wyższa niż miało to miejsce przed rozpoczęciem się epoki przemysłowej.

Na ogólne zjawisko ocieplenia klimatu składa się całe spektrum poszczególnych zjawisk – większa częstotliwość i natężenie występowania ekstremalnych zjawisk pogodowych, długotrwałe susze i powodzie, topnienie naturalnych lodowców i lądolodów, wzrost poziomu wód w morzach i oceanach, stepowienie, wydłużenie okresu wegetacyjnego roślin itp.

Faktem jest też, że na Ziemi czyhają na nas różne katastrofy naturalne. Jedną z nich jest przewidywana erupcja superwulkanu w Parku Yellowstone w USA. Superwulkan Yellowstone

jest najlepiej przebadanym i monitorowanym wulkanem na świecie. Z ostatnich badań wynika, że jego komora magmowa jest znacznie większa niż dotąd sądzili naukowcy. Mierzy 30 kilometrów szerokości i 15 kilometrów głębokości. Strumienie gorącej materii rozciągają się na obszarze 640 kilometrów i sięgają na głębokość 320 kilometrów. Kaldera wulkanu ma ponad 50 kilometrów długości i 80 kilometrów szerokości, i obejmuje blisko 182 czynne gejzery, będące swego rodzaju kraterami wulkanu.

Szacuje się z dużym prawdopodobieństwem, że w Yellowstone pod powierzchnią ziemi znajduje się ogromna ilość materiału, która może wywołać gigantyczną erupcję. Takie erupcje w Yellowstone miały miejsce już trzykrotnie – 2,1 miliona lat temu, 1,3 miliona lat temu i 640 tysięcy lat temu.

Jakie są zagrożenia dla Ziemi wynikające z tego rodzaju erupcji? Do atmosfery naszej planety dostaną się 2 miliardy ton siarki i ponad tysiąc kilometrów sześciennych skał i popiołu wulkanicznego. Na stanach Idaho, Montana i Wyoming osiadnie warstwa popiołów grubości 1 metra. Ogromne ilości siarki i popiołów dostaną się do atmosfery, ograniczając znacząco docieranie promieni słonecznych do powierzchni Ziemi. Gazy i popioły rozsnują się najpierw nad Ameryką Północną, by z czasem ogarnąć całą naszą planetę.

Ochłodzenie klimatu potrwa co najmniej 10 lat. Czekają nas klęski nieurodzaju, poważne niedobory żywności i ekonomiczne turbulencje, nie wspominając o masowym exodusie ludności USA.

To tylko część konsekwencji tak gigantycznej erupcji wulkanu. Pozostaje mieć nadzieję, że nie dojdzie do niej w dającej się przewidzieć przyszłości, bo na tego typu zjawiska nie mamy najmniejszego wpływu i w żaden sposób nie możemy się na nie przygotować. Róbmy więc dla Ziemi to, na co mamy wpływ.

Przemijanie, które ma sens

SONCE

*Zatoka lasu z gór zstępuje
I cicho szemrze górski potok
Gdy SŁOWO z nagłą się znajduje
W powodzi słonecznego złota*

*Jak chleba kęs
Jak człowieka bycie
Tak świat ma sens
I ma sens życie
Ma sens
Ma sens
Ma sens*

*Zewsząd stworzenie mówi świata
Cichością swoją i milczeniem
Potok się w zbocze góry wplata
Góra się wplata w sens istnienia*

*Jak łza spod rzęs
Wyłakana skrycie
Tak śmierć ma sens
I ma sens życie
Ma sens
Ma sens
Ma sens*

*Co też powiedzieć chcesz strumieniu
Kiedy spragnieni wodę piją
Kiedy z nazwiska i imienia
Mijają tak jak świat przemija*

*Zdumieniem mym
I sensu odkryciem
Że sedno w tym
Że ma sens życie
Ma sens
Ma sens
Ma sens*



Autor tekstu: Zbigniew Książek
Kompozytor: Piotr Rubik
Wykonanie oryginalne: Janusz Radek

Z końcem października i początkiem listopada wielu z nas dopada melancholijny nastrój, który dość łatwo da się wytłumaczyć. Oto z jednej strony zauważamy wokół siebie oznaki więdnącej powoli przyrody, z drugiej – ogarnia nas towarzyszące temu zjawisku spowolnienie rytmu własnego życia, spadek energii. Wreszcie, listopadowe święto Wszystkich Świętych z racji swojej istoty tak zauważalnie wprowadza nas w nostalgiczną refleksję. Myślę, że niezależnie od tego, czy jesteśmy osobami wierzącymi, niewierzącymi etc., to jednak każdego człowieka w tym, czy też innym momencie życia, nurtują przecież pytania o sens istnienia, przemijania, egzystencji.

Przemijanie – tak oczywiste, namacalne i dostrzegalne przez każdego człowieka – dopiero w wymiarze religijnym, a dla mnie w szczególności w optyce chrześcijańskiej, nabiera głębokiego sensu. Oto to, co stanowić by mogło paradoks istnienia, źródło frustracji, nieakceptowanej życiowej „porażki” itp., w świetle zwyczajstwa Chrystusa jawi się jednak jako nieodłączna część życia wpisana w jego naturę i istotę. Niezawodna nadzieja, jaką niesie Zmartwychwstanie Pańskie – które przecież bezpośrednio wpisane jest w tło listopadowego święta – daje bowiem siłę, by – niezależnie od pełnej świadomości naszego przemijania – śmiało przemierzać przez życie, z podniesioną głową pokonywać każdy kolejny meander życiowej drogi.

Życie, które w ziemskim postrzeganiu zmierza jedynie ku upadkowi – tj. ku śmierci, w świetle powyższej Prawdy (o ile uznamy ją za kluczową w naszym istnieniu), faktycznie prowadzi nas do jego pełni, do nieskończoności. Ludzki rozum nie potrafi pojąć tak wielkiej tajemnicy. Ograniczone zmysłami postrzeganie człowieka nie potrafi wytłumaczyć sobie tej, po ludzku, zupełnie nieracjonalnej zapowiedzi. Choć sama piszę o tym tu i teraz z pełnym przeświadczeniem, że tak właśnie jest, to przyznaję, że muszę wciąż



“Przemijanie – tak oczywiste, namacalne i dostrzegalne przez każdego człowieka – dopiero w wymiarze religijnym, a dla mnie w szczególności w optyce chrześcijańskiej, nabiera głębokiego sensu. Oto to, co stanowić by mogło paradoks istnienia, źródło frustracji, nieakceptowanej życiowej „porażki” itp., w świetle zwycięstwa Chrystusa jawi się jednak jako nieodłączna część życia wpisana w jego naturę i istotę.

i na nowo usilnie sobie o tym przypominać; częstokroć na nowo umacniać w sobie to przekonanie. A umocnienia i zrozumienia dla tego, co bez doświadczenia wiary i nadziei wydawać by się mogło absurdalnym i nielogicznym, szukam wówczas w tekście Pisma Świętego. Odpowiedzi na własne wątpliwości będące wynikiem wewnętrznego sporu tego, co we mnie z jednej strony racjonalne, z drugiej zaś wykraczające poza ściśle rozumowe podejście, upatruję w słowach Pierwszego Listu do Koryntian 1 Kor 13,12-13 „Teraz widzimy jakby w zwierciadle, niejasno; wtedy zaś [zobaczymy] twarzą w twarz: Teraz poznaję po części, wtedy zaś poznam tak, jak i zostałem poznany”. To, czego nie rozumiem dzisiaj, ujrzę w innym świetle, ale dopiero WTE-DY, tj. gdy stanę w Prawdzie „twarzą w twarz”.

Pięknie i poetycko o przemijaniu napisał papież Jan Paweł II w swoim poemacie Tryptyk rzymski, konkretniej zaś w pierwszej jego części pt. Strumień. Kwintesencją zarysowanego przezeń w utworze literackiego obrazu wydają się być słowa: „Zatrzymaj się, to przemijanie ma sens”, „ma sens..., ma sens..., ma sens!”. Fragmenty

z Tryptyku rzymskiego stały się natchnieniem do napisania słów oratorium kompozytora Piotra Rubika Tu Es Petrus¹, którego to jeden z utworów pn. Zdumienie, zacytowano na wstępie. Ilekroć zresztą mam okazję wysłuchania powyższego utworu w wykonaniu cenionego artysty, Pana Janusza Radka, dosłownie „zdumiewa” mnie zarówno piękno tego przekazu, głębia treści, jak i podniosłość tego utworu, mistrzowsko wyrażona w muzycznej aranżacji.

Motyw przemijania tak często akcentowany jest zresztą w muzycznych, ale może i częściej w literackich, jak i malarskich ujęciach, gdzie życie metaforycznie ukazywane jest niejednokrotnie jako wędrówka, podróż, droga, pielgrzymka itd. Wszystkie te metafory kładą niejako nacisk na istnienie jakiegoś odcinka, konkretniej zaś jego początku, a zwłaszcza końca, który stanowi jednocześnie cel drogi, podróży. Podróż – nienazwana tam wprost życiem – pełna jest wyboistych

¹ https://pl.wikipedia.org/wiki/Tryptyk_rzymski

“Pięknie i poetycko o przemijaniu napisał papież Jan Paweł II w swoim poemacie Tryptyk rzymski, konkretniej zaś w pierwszej jego części pt. Strumień. Kwintesencją zarysowanego przezeń w utworze literackiego obrazu wydają się być słowa: „Zatrzymaj się, to przemijanie ma sens”, „ma sens..., ma sens..., ma sens!”.

dróg, urwistych zboczy, niebezpiecznych zaułków. Najlepiej obrazuje to zresztą metafora życia jako podróży morskiej, przebiegającej niekiedy po łagodnej, połyskującej w słońcu tafli wody, nieraz natomiast wśród gwałtownych wichrów, morskich fal – bałwanów, potrafiących w jednej chwili unicestwić wszystko, co żywioł napotka na swojej drodze. Wystarczy przywołać tutaj chociażby fragment trenu XIX Jana Kochanowskiego (Tren XIX albo Sen – Żalność moja długo w noc oczu mi nie dała zamknąć), w którym motyw ten się pojawił. Poeta opisując sen, jaki przyśnił mu się pewnej nocy, przytacza słowa swej matki, która we śnie przyszła do syna, aby pocieszyć go po przedwczesnej utracie córeczki Urszuli. Matka porównuje zatem krótkie życie

ziemskie dziewczynki do odpływającego z portu statku, który widząc na horyzoncie burzowe chmury i wielkie napierające fale, powraca do bezpiecznego portu, gdzie jest cicho i spokojnie.

*Dziewka twoja dobry los (możesz wierzyć) wzięła,
A właśnie w swoich rzeczach sobie tak poczęła,
Jako gdy kto na morze nowo się puściwszy,
A tam niebezpieczeństwo wielkie obaczywszy,
Woli nazad do brzegu. Drudzy, co podali
Żagle wiatrom, na ślepe skały powpadali:
Ten mrozem zwyciężony, ten od głodu zginął,
Rzadki, co by do brzegu na desce przy płynął. (...)
To, co miało być potym, uprzedzić wołała:
Tymże mniej tego świata niewczasów doznała².*

To oczywiście jeden tylko z wielu przykładów na to, że topos wędrowki – podróży, będącej alegorią życia, jest jednym z najbardziej znanych ludzkości motywów. Odyseja, Eneida, Boska komedia, Don Kichot, Faust, Lord Jim itd., itp. – w każdym z tych, jak i wielu innych nie przywołanych tutaj utworów, w większym lub mniejszym stopniu odnaleźć możemy powtarzalne elementy charakteryzujące ten motyw. Człowiek ukazany jest więc jako wędrowiec, a jego życie jako droga od narodzin do śmierci; przemijanie natomiast wpisane jest w naturę człowieka i nie ma od tego odwrotu.

Ta generalnie rzecz ujmując smutna konstatacja, dla chrześcijan wierzących w zwycięstwo Chrystusa jawi się jednak w pozytywnym świetle. Wierząc w Niego uznajemy bowiem, że jesteśmy powołani przede wszystkim do życia, a nie do śmierci. Śmierć jest jedynie integralną częścią życia ziemskiego, zaś to, co czeka nas za „granicą” śmierci, to życie w nowej odsłonie – życie wieczne z Bogiem, wolne od trosk, cierpienia, rozczarowań i nieporozumień (Ap 21,4 I otrze z ich oczu wszelką łzę, a śmierci już odtąd nie będzie. Ani żaloby, ni krzyku, ni trudu już [odtąd] nie będzie, bo pierwsze rzeczy przeminęły). Takiej właśnie ufności życzyć każdemu z nas.



² <https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/treny-tren-xix-albo-sen.html>

Zimowe igraszki

Tomasz Matczak

W jednym z numerów miesięcznika Help wspominałem o letnich atrakcjach, z których zdecydowałem się skorzystać podczas wakacyjnego wypoczynku. Któregoś roku, gdy razem z rodziną wyjechalismy w czasie zimowych ferii w góry, zapragnąłem poczuć smak „białego szaleństwa”. Mój sześciolatek wóczas syn uczył się jeździć na nartach, więc stwierdziłem, że skoro on może, to dlaczego nie ja? Ku mojemu zdumieniu osobista małżonka nie oponowała. Żadnych tekstów w stylu „przecież się zabijesz!” czy „połamiesz się jak nic!”. Pozostało mi tylko przekonać instruktora, aby zaryzykował i poświęcił mi godzinę. Szczerze mówiąc spodziewałem się trudnej przeprawy, bo stereotypy krążące w narodzie na temat osób niewidomych z pewnością nie ułatwiały mi zadania. Tymczasem rozmowa była krótka i treściwa. Młody instruktor jazdy na nartach nawet się nie zająknął.

– Chodźmy dopasować narty – powiedział po prostu, a ja pomyślałem sobie: „w co ty się pakujesz, człowieku?”

Szybka i na dodatek pozytywna decyzja instruktora zaskoczyła mnie bardzo. Cóż, skoro się powiedziało „a”, trzeba powiedzieć „b”. Na szczęście byliśmy pod Wielką Krokwią na niezbyt wymagającej górze. Hmm, co tu dużo mówić, to była po prostu „ośła łączka” i tyle! Powiedzieć, że na nartach czułem się niezbyt pewnie, to nic nie powiedzieć. Długie dechy mocno przytwierdzone do butów, te ostatnie z kolei sztywne i toporne, brak możliwości weryfikacji wzrokowej



położenia czubków nart, no, nie było to zbyt optymistyczne. Pierwsze zwycięstwo to wjechanie wyciągiem na górę bez strat własnych. Naprawdę tego dokonałem! Nie ewakuowano mnie, nie zablokowałem ruchu, nie upadłem jak długi i niczego sobie nie zламаłem. Schody zaczęły się później. W zasadzie to nie schody, bo górnica była pochyła i płaska, bez żadnych stopni. Instruktor polecił mi chwycić kijki od nart z jednej strony, a potem wyciągnąć je przed siebie. Poczułem, że łapie za nie. Jakież było moje zdziwienie, gdy okazało się, że zamierza zjechać ze mną tyłem! To znaczy on tyłem, bo ja przodem na szczęście. Trzymałem kijki z jednej, a on z drugiej strony, a instruktor cały czas wyjaśniał mi, co mam robić. Najtrudniej było trzymać narty równolegle, a więc tak, aby ich czubki na siebie nie najeżdżały. No dobra, skłamałem, bo to wcale nie było najtrudniejsze! Najtrudniejsze było wszystko! Trzymanie kolan razem, skręty biodrami, wyginanie ciała, pionowa pozycja, ale w końcu, alleluja, zjechalismy na dół! Nie pamiętam już, ile razy wjeżdżalismy wyciągiem i zjeżdżalismy razem, bo na szczęście instruktorowi do głowy nie przyszło puszczać mnie samego. Co jakiś czas zmieniał technikę i zamiast jechać



Któregoś roku, gdy razem z rodziną wyjechalśmy w czasie zimowych ferii w góry, zapragnąłem poczuć smak „białego szaleństwa”. Mój sześciolatek wówczas syn uczył się jeździć na nartach, więc stwierdziłem, że skoro on może, to dlaczego nie ja? Ku mojemu zdumieniu osobista małżonka nie oponowała. Żadnych tekstów w stylu „przecież się zabijesz!” czy „potłamiesz się jak nic!”.

przede mną tyłem, ustawiał się z mojego boku, a potem podawał kijek, który dzierżyliśmy obaj jak poprzeczną barierkę balkonu. Godzina minęła szybko, a ja stwierdziłem, że bakcyła raczej nie złapię i jazda na nartach nie jest tym, za czym będę tęsknił okrągły rok i czego nie będę się mógł doczekać. Odhaczyłem narciarstwo jako kolejną rzecz, której spróbowałem i tyle.

Dwa czy trzy lata później postanowiłem pójść z żoną i synem na łyżwy. Umiejętność jazdy na nich posiadałem w czasach dzieciństwa, gdy jeszcze widziałem, więc byłem bardziej optymistycznie nastawiony niż wtedy, gdy pierwszy raz przypinałem narty. Lodowisko było gdzieś na Ochocie. Całą trójką wypożyczyliśmy łyżwy, a potem hajda na lód! No dobra, znowu przesadzam. Hajda, to zrobiła żona i syn, ja wlałem na tę przeraźliwie śliską taflę, a następnie zmieniłem niespodziewanie pozycję na siedzącą. Najbardziej protestowała ta część ciała, która znajduje się bezpośrednio poniżej pleców. Stawanie na równe nogi nie wychodziło mi najlepiej. Doprowadziłem się do pionu i spróbowałem popłynąć lodem do przodu. Jakaś złośliwa bestia pokrzyżowała moje plany, bo wcale nie jechałem tam,

gdzie chciałem. W sumie to nie ja jeździłem na łyżwach, ale one jeździły ze mną. Rozjeżdżały się na boki, zjeżdżały do środka, lewa uciekała przed prawą, a prawa przed lewą, więc w sumie tańczyłem jakiś szalony break dance, co chwila przeplatany leżeniem na plecach! Pion, poziom, pion, poziom, pion, poziom i tak w kółko.

„Trzeba wiedzieć, kiedy ze sceny zejść!” – zanuciłem, a potem trzymając się bandy i marząc, by ktoś posypał piaskiem tę śliskość pode mną, powoli przedostałem się na bezpieczny teren.

Może by i moja niezwykle figurowa – tego nie można mi odmówić, bo figury na lodowisku przyjmowałem iście ekwilibrystyczne – jazda na łyżwach wyglądała inaczej, gdybym miał całą taflę dla siebie. Mógłbym się wówczas rozwinąć bez obaw, że wpadnę na kogoś i pokiereszuję Bogu ducha winne dziecko, ale wynajmować cały obiekt tylko dla siebie to byłaby lekka przesada. Stwierdziłem, że da się żyć bez jazdy na nartach i łyżwach.

Rzecz jasna to wyłącznie moje doświadczenia. Znam takich, którzy lubią po niewidomemu jazdę na łyżwach, a i amatorów tego typu narciarstwa z pewnością znajdzie się wielu. Nie wszyscy przecież lubią to samo. Jedni uwielbiają taniec, a drudzy wolą zalegać na kanapie przed telewizorem, są tacy, co zajądają się owocami morza, a są i tacy, którzy ich do ust nie wezmą, wreszcie da się spotkać entuzjastów pływania i takich, którzy od wody stronią. Nic na siłę. Rozumiem osoby, które mimo zachęt nie dadzą się na coś namówić. Argument, że później będą żałować, do mnie osobiście nie trafia. Wcale nie trzeba wszystkiego spróbować. Każdy ma swój rozum i swoje priorytety, co nie znaczy, że nie miło wspominać naukę jazdy na nartach czy pobyt na lodowisku. To po prostu nie dla mnie. Zresztą ja generalnie za zimą nie przepadam. Grube kurtki, rękawiczki, czapki, nieodśnieżone chodniki, śliskie nawierzchnie, zasy, ech, to nie mój świat!

Zdecydowanie bardziej wolę lato, ale to dopiero za parę miesięcy.

Nasze serduszka – Marysia i Anieli

Krystian Cholewa



Maria i Anieli, niezwykle utalentowane papużki nierozłączki otwarte na drugiego człowieka, przysły na świat piętnaście lat temu. Siostry urodziły się poprzez cesarskie cięcie kilka tygodni przed planowanym terminem. W początkowej fazie życia rozwijały się prawidłowo, jednak z czasem pojawił się u nich problem z równowagą i widzeniem. Rodzice zaczęli szukać pomocy. Zjechali niemal całą Polskę, by ich córeczki mogły widzieć. Niestety, kosztowne terapie nie przynosiły pożądanego efektu.

Z tego powodu ich mama, nauczycielka wychowania wczesnoszkolnego, postanowiła pójść na studia podyplomowe ze specjalności tyflopedagogika, by pomagać swoim dzieciom w funkcjonowaniu w życiu codziennym. W czasie studiów pani Małgorzata miała dużo zajęć praktycznych, co sprawiło, że mogła wykorzystać wiedzę

otrzymaną na uczelni i wdrażać ją w wychowaniu dziewczynek. Wspólnie z mężem Jackiem postanowiła, że Marysia i Aniela będą odbywały edukację domową, dzięki czemu dziewczynki nie będą musiały przystosowywać się do nowego miejsca.

Początki edukacji były trudne, ponieważ trzeba było nauczyć dziewczynki orientacji domowej, innymi słowy – bezpiecznego poruszania się po mieszkaniu. Pani Gosia powoli zaczęła uczyć córki czytania alfabetem Braille’a. Dzieciom z reguły trzeba poświęcić dużo czasu, a tymi ze specjalnymi potrzebami edukacyjnymi kilkakrotnie więcej. Jednak to nie przerażało państwa Janek, gdyż zdawali sobie sprawę, że muszą zrobić wszystko, co w ich mocy, by dziewczynki były w stanie sobie poradzić samodzielnie, kiedy ich już zabraknie.

– Dwoje dzieci niepełnosprawnych to nie lada wyzwanie dla rodziców, z których jedno pracuje zawodowo, by utrzymać rodzinę, podczas gdy drugie zajmuje się domem, rehabilitacją i edukacją dzieci. Nam jednak bardzo pomogło stowarzyszenie katolickie, do którego uczęszczaliśmy w niedzielnie popołudnia oraz w tygodniu – wspomina pani Małgorzata. – Jest ciężko, ale wszystko jest do pogodzenia. Trzeba mieć dobrą organizację dnia i znaleźć wokół siebie ludzi, na których można liczyć w sytuacjach kryzysowych. U nas to moi rodzice, teściowie i siostra. Jednak zdaję sobie sprawę, że nie każdy ma takich wspólników bliskich jak my. Dziewczyny miały zawsze pobudkę o godzinie 7 rano i zajęcia praktyczne w pracowni kuchennej, gdzie uczyły się np. jak kroić chleb. Zamontowaliśmy specjalnie czujniki przy dzbanku elektrycznym, by nasze pociechy się nie poparzyły. Tego typu czynności są bardzo ważne, gdyż uczą dzieci praktycznych działań, samodzielności i niezależności już od najmłodszych lat. Następnie, po śniadaniu, zaczynamy

lekcje, które trwają około pięciu godzin dziennie. Nie tracimy czasu na zbędne rzeczy, takie jak sprawdzanie obecności czy uciszanie grupy. Materiał, który dziewczynki mają opanować na koniec każdego semestru jest konsultowany z Kuratorium Oświaty. Przy nauce dzieci wykorzystują materiały w alfabecie brajlowskim oraz komputer ze specjalnym oprogramowaniem. Jeśli tylko dopisuje pogoda, staram się przeprowadzać część lekcji na dworze, by dzieci mogły zaczerpnąć świeżego powietrza i odbyć zajęcia z wychowania fizycznego. Próbuję ukazywać im piękno tego świata trochę w inny sposób, by chociaż w kilku procentach mogły się cieszyć z tego, co widzą.

Po skończonych zajęciach szkolnych rozpoczyna się rehabilitacja domowa z fizjoterapeutą, a ja w tym czasie przygotowuję obiad. Gdy mój mąż wraca z pracy, to on przejmuje opiekę i jedzie z nimi na basen. W tym czasie zajmuję się domem, obejściem i sprawami dofinansowań oraz wniosków. Świadczenia dla opiekunów osób niepełnosprawnych pozwalają w miarę dobrze funkcjonować naszej rodzinie. Niestety, niepełnosprawność kosztuje i zazwyczaj uniemożliwia aktywność zawodową obojga rodziców.

Mimo to każdego roku w wakacje staramy się wyjechać gdzieś na krótki wypoczynek, niekoniecznie na turnus rehabilitacyjny, by wypocząć, zmienić otoczenie i chociaż na chwilę zapomnieć o troskach i problemach dnia codziennego. Jednak przed wyjazdem wakacyjnym zwracamy uwagę na cenę, gdyż lwia część rodzinnego budżetu pochłania rehabilitacja córek. Z tego powodu zwykle podróżujemy jesienią, gdy zjeżdża się mniej turystów, jest chłodniej i ceny są niższe w stosunku do wakacji. Przed wyjazdem sprawdzamy dostępność hotelu w udogodnienia dla osób niepełnosprawnych oraz plażę. Niezależnie od tego, czy podróżujemy koleją czy samolotem, zawsze zamawiamy asystę osobistą dla córek, jest nam wtedy o wiele łatwiej.

Na początku trudno nam było pogodzić się i zaakceptować niepełnosprawność obydwu córek. Pamiętam, że przeplakałam całe noce i dni.

“Dwoje dzieci niepełnosprawnych to nie lada wyzwanie dla rodziców, z których jedno pracuje zawodowo, by utrzymać rodzinę, podczas gdy drugie zajmuje się domem, rehabilitacją i edukacją dzieci. Nam jednak bardzo pomogło stowarzyszenie katolickie, do którego uczęszczaliśmy w niedzielne popołudnia oraz w tygodniu – wspomina pani Małgorzata. – Jest ciężko, ale wszystko jest do pogodzenia.

Jednak z pomocą dobrych ludzi i wolontariuszy zaczęłam działać – podkreśla pani Małgorzata. – Przy tej okazji chciałabym bardzo podziękować wszystkim bez wyjątku, którzy kiedykolwiek nam pomogli. Dzisiaj muszę przyznać, że życie z niepełnosprawnością jest o wiele łatwiejsze zarówno dla samych osób niepełnosprawnych, jak ich opiekunów niż przed kilkoma laty. Dwa miesiące temu nasze panny rozpoczęły naukę w liceum z nauczaniem indywidualnym. Córkę mają więcej nauki, co bardzo im się podoba, ponieważ marzą o studiach informatycznych w przyszłości. Zobaczymy, co czas pokaże, dziewczyny mają jeszcze czas, by dokładnie zaplanować swoją ścieżkę kariery. Myślę, że obecnie mamy o wiele więcej udogodnień i specjalistycznego sprzętu niż jeszcze kilka dekad temu, co wpływa pozytywnie na codzienne funkcjonowanie osób borykających się z różnymi rodzajami dysfunkcji. To również zmienia podejście społeczeństwa do niepełnosprawności, jak i do samych osób borykających z różnymi rodzajami dysfunkcji organizmu, co nas cieszy i pozytywnie nastraja na przyszłość.

Filmoterapia – dlaczego warto z niej korzystać

Wioleta Janiga



Niniejszy tekst ma na celu przybliżenie jednej z dziedzin terapii określanej mianem filmoterapii. Główną siłą napędową w pracy z odbiorcą/pacjentem jest tu film, a raczej szereg filmów dobranych odpowiednio do schorzenia bądź problemu, z którym mierzy się osoba korzystająca z pomocy i wsparcia specjalisty. Bywa nim często psycholog, psychoterapeuta, arteterapeuta, pedagog, nauczyciel. Mam nadzieję, że filmoterapia będzie się sukcesywnie rozwijać i pragnę polecić tę metodę jako wspomaganie pracy z beneficjentami również tyflospecjalistom pracującym z osobami niewidomymi oraz słabowidzącymi.

Kino to uniwersalne medium niosące ze sobą całą gamę emocji. Często dostarcza wielu wzruszeń, przywołuje wspomnienia, pozwala przeżyć swoistego rodzaju *katharsis* (gr. „oczyszczenie” – nadrzędny cel obcowania ze sztuką polegający

na odreagowaniu zablokowanego napięcia, stłumionych emocji, skrępowanych myśli) lub jest po prostu rozrywką. Najważniejszą jego właściwością jest to, że niejako wchłania widza do swojego świata. Od momentu, w którym zaczynamy oglądać film, aż do jego zakończenia stajemy się częścią świata pokazanego na ekranie, identyfikujemy się z bohaterami opowieści przeżywając razem z nimi, a to smutne, a to wesołe perypetie.

Filmoterapia jako jedna z dziedzin arteterapii (tzn. terapii poprzez sztukę) jest polecana jako element wspomagający psychoterapię lub samodzielna, integralna forma zajęć. Wizje, które docierają do nas z ekranu mogą mieć zbawienny wpływ na psychikę i zmienić postrzeganie świata, a kino jako alternatywna wizja rzeczywistości daje możliwość wglądu w uczucia własne i innych ludzi.

Obraz filmowy nierzadko staje się przekątnikiem „emocjonalności”, której brakuje nam w życiu codziennym. Odpowiednio wykorzystany może stać się narzędziem budowania w człowieku innego obrazu samego siebie, a podświadome solidaryzowanie się ze sposobem postępowania bohatera oglądanego filmu wywołuje refleksję nad własnym życiem, co w konsekwencji, przy wykorzystaniu również innych metod terapeutycznych, bywa motorem zmiany postępowania i myślenia osoby poddającej się terapii.

Filmoterapia, o której tu mowa, najczęściej stosowana jest do celów usprawniających. Nie usuwa objawów chorobowych, ale dostarcza wsparcia psychicznego, co pozwala odbiorcy (pacjentowi) lepiej radzić sobie ze swoją chorobą

czy niedomaganiem. Celem filmoterapii jest też resocjalizacja i profilaktyka, czemu służą filmy zarówno fabularne, popularnonaukowe, jak i edukacyjne.

(...) Na uwagę zasługuje fakt, iż odpowiednio dobrany film sprawia, że również ciało zaczyna „odczuwać” szereg oddziaływań na układ nerwowy: wzrost ciśnienia krwi, podwyższone napięcie mięśni, wzmożone pocenie się, przyspieszone bicie serca, redukcję bólu, zwiększone wydzielanie adrenaliny, endorfiny lub enkefalin (wewnętrznego „narkotyku” działającego antydepresyjnie)¹.

Autorzy tekstu „Czym jest filmoterapia?” dzielą tę formę terapii na kilka etapów. Pierwszy polega na *identyfikacji* przez pacjenta pewnych podobieństw z bohaterem i poczuciu emocjonalnego z nim związku. Jest to wstęp do procesu zmiany zachodzącej w odbiorcy. Następnie wchodzi my w etap *oczyszczenia*, kiedy ukryte uczucia i treści wypływają na wierzch, stają się widoczne zarówno dla pacjenta, jak i terapeuty. W końcu dochodzimy do procesu *wglądu*, kiedy pacjent, dzięki zrozumieniu motywów zachowania głównego bohatera, uświadamia sobie istotę swoich problemów.

(...) Film jest narzędziem bezpiecznym, daje możliwość nabrania dystansu do problemu i spojrzenia na niego w bardziej obiektywny sposób, z innej perspektywy. W sytuacji, gdy zmierzanie się z problemem jest za trudne, można potraktować go jako problem innej osoby, a nie swój własny².

Podsumowując ten wątek można wymienić kilka korzyści jakie daje oglądanie filmów. Film zatem:

- Skłania do refleksji i spełnia funkcję dydaktyczną.
- Pozwala inaczej spojrzeć na rzeczywistość i stać się bardziej otwartym na drugiego człowieka.
- Podświadomie identyfikując się z bohaterem widz znajduje w nim „przyjaciela” udzielającego pomocnych rad i wskazówek jak postąpić w sytuacji problemowej (a obraz filmowy może być metaforą jego własnych losów).
- Dzięki filmowi widz ogląda swój problem z dystansu, od zewnątrz, wypracowując przy tym postawę krytyczną wobec własnych problemów.
- Spełnia funkcję ludyczną, gdyż dla wielu osób jest doskonałą rozrywką.

Kluczowym punktem w oddziaływaniu filmu jest zadanie odbiorcy (który nie zawsze jest pacjentem, jeśli np. stosujemy tę metodę jako urozmaicenie zajęć „nieterapeutycznych”) kilku pytań.

- Co czułem oglądając film i zaraz po jego zakończeniu?
- Co wywarło na mnie największe wrażenie i dlaczego?
- Co w fabule obejrzanego filmu przypomina moją własną sytuację?
- Jakie wnioski mogę wyciągnąć dla siebie?
- Z którym bohaterem utożsamiam się najbardziej? Jak postąpiłbym na jego miejscu? Jak postąpiłbym na miejscu innych bohaterów?
- Gdybym był reżyserem, to jak zmieniłbym fabułę, akcję, zakończenie?³
- Co myślał lub czuł bohater?
- Co bohater „widział” jako swój główny problem?
- Jakie były jego/jej relacje z innymi postaciami?
- Co mi się podobało/nie podobało?

Na chwilę chciałam się również skupić na osobie, która prowadzi tego typu zajęcia. Jak już wspomniałam, nie musi to być ktoś wyspecjalizowany w dziedzinie filmu bądź psychologii/

1 Urszula Gwardecka, *Filmoterapia, pozytywne zastosowanie obrazu w życiu człowieka*, <https://skraweknieba.com.pl/materialy-szkoleniowe/urszula-gwardecka-filmoterapia-pozytywne-zastosowanie-obrazu-w-zyciu-czlowieka>.

2 Agata Ejsmont, Łukasz Mańkowski, *Czym jest filmoterapia?*, <https://kinoterapia.pl/2014/03/24/czym-jest-filmoterapia>.

3 Metody za: B. K. Peczeko, *Terapia filmami*, 2001, <http://kobieta.gazeta.pl/wysokie-obcasy.html>.



Od momentu, w którym zaczynamy oglądać film, aż do jego zakończenia stajemy się częścią świata pokazanego na ekranie, identyfikujemy się z bohaterami opowieści przeżywając razem z nimi, a to smutne, a to wesołe perypetie.

psychoterapii/pedagogiki itp. Wystarczy zasięgnąć informacji na temat omawianego filmu, przygotować wcześniej pytania do widzów, ewentualnie przemyśleć co będzie kluczowym tematem rozmowy. Konwersacja po zapoznaniu z danym obrazem może oscylować wokół jakiegoś konkretnego zagadnienia, np. samotności, nieśmiałości, nieradzenia sobie z czymś lub być bardziej luźną rozmową o tzw. życiu, wszak wiele zajęć o charakterze filmoterapeutycznym ma wymiar refleksyjny, radosny, pogłębiający więzi między ludźmi.

Filmy proponowane na zajęciach nie powinny być obrazami „trudnymi”, niezrozumiałymi, ich sens powinien być czytelny, a dotarcie do sedna przekazu nie powinno stanowić dla widza bariery nie do przejścia. Szereg korzyści, jakie wynikają z udziału w tego typu spotkaniach można uzupełnić o takie elementy jak: rozwój uczuć estetycznych i postaw etycznych, rozwój wyobraźni i empatii odbiorcy, zmiana negatywnych postaw – uczenie się pozytywnego myślenia i przywracanie wiary w sens życia, poznawanie nowych sposobów radzenia sobie w sytuacjach trudnych czy modyfikacja niewłaściwych, zinternalizowanych przez widza zachowań i uczuć.

Zajęcia filmoterapeutyczne można urozmaicić innymi formami terapii, np.: muzykoterapią – słuchaniem muzyki filmowej (i nie tylko); wykorzystaniem elementów psychodramy, np.: podczas samodzielnej próby stworzenia

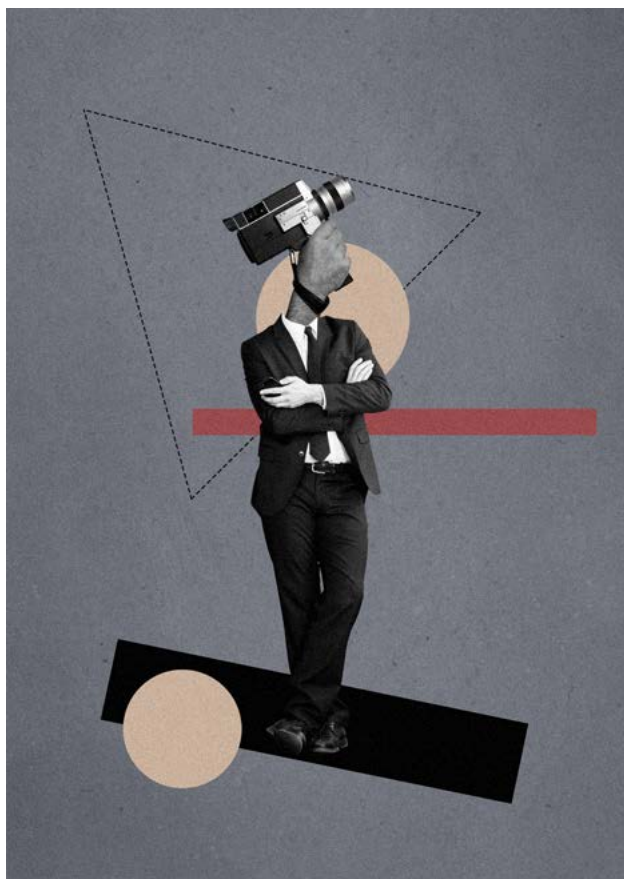
„scenicznej” alternatywy dla postępowania bohatera obejrzanego filmu w oparciu o własne doświadczenia.

Na koniec pragnę przytoczyć słowa Martyny Harland – psycholożki i dziennikarki, wykorzystującej filmoterapię w swojej pracy z pacjentami – „Kino ma olbrzymi potencjał. Ze spotkania z filmem i samym sobą wracamy bezpiecznie do rzeczywistości. Ważne jest wtedy, żeby to, czego doświadczyliśmy, zinterpretować i nazwać. Ciekawe rzeczy z terapeutycznego punktu widzenia mogą się zdarzyć podczas dyskusji o filmie w gronie znajomych – pojawiają się odmienne punkty widzenia i interpretacje. Oglądając filmy uruchamiamy mechanizm projekcji, przez co przypisujemy bohaterowi filmowemu swoje własne uczucia i emocje. To, co widzimy w filmie i na co zwracamy uwagę, świadczy o nas samych. Film to jedna z najprzyjemniejszych form terapii. A także forma wsparcia dla osób, które chcą polepszyć jakość swojego życia i lepiej rozumieć siebie oraz innych⁴.

PROPOZYCJE FILMÓW (do wykorzystania podczas zajęć filmoterapeutycznych):

1. *W samo południe*, (reż. F. Zinnemann, USA, 1953) – stawianie czoła problemom, wewnętrzna odwaga.
2. *Rain Man* (reż. Barry Levinson, USA, 1988) – pokonywanie kłopotów, braterska więź ponad uprzedzeniami i egocentryzmem.
3. *Bezsensowność w Seattle* (reż. Nora Ephron, USA, 1993) – danie sobie drugiej szansy, miłość, która wygrywa z przeciwnościami losu.
4. *Forrest Gump* (reż. Robert Zemeckis, USA, 1994) – siła przyjaźni, pokonywanie życiowych zawirowań.

4 Martyna Harland (rozmówczyni jest psychologiem, zajmuje się filmoterapią – wypowiedź dla miesięcznika „Charaktery”), *Magia Filmowych Emocji*, <https://www.akademiacharaktery.pl/pages/psychologia-brnaco-dzien/magia-filmowych-emocji>.



“Zajęcia filmoterapeutyczne można urozmaicić innymi formami terapii, np.: muzykoterapią – słuchaniem muzyki filmowej (i nie tylko); wykorzystaniem elementów psychodramy, np.: podczas samodzielnej próby stworzenia „scenicznego” alternatywy dla postępowania bohatera obejrzanego filmu w oparciu o własne doświadczenia.

5. *Miłość ma dwie twarze* (reż. Barbra Streisand, USA, 1996) – zwiększenie poczucia własnej wartości, wartość przyjaźni i miłości w życiu.
6. *Truman Show*, (reż. P. Weir, USA, 1998) – odzyskanie kontroli nad własnym życiem, wyzwolenie się spod władzy mediów.
7. *Billy Elliot*, (reż. Stephen Daldry, W. Brytania, Francja, 2000) – siła marzeń, spełnianie pragnień, wartość rodzinnych więzi.
8. *Cast away – Poza światem*, (reż. R. Zemeckis, USA, 2001) – siła instynktu przetrwania, prze wartościowanie swojego życia.
9. *Był sobie chłopiec* (reż. Chris Weitz, Paul Weitz, Wielka Brytania, USA, Francja, 2002) – dojrzewanie do odpowiedzialności, więź międzypokoleniowa.
10. *W pogoni za szczęściem* (reż. Gabriele Muccino, USA, 2006) – nierezygnowanie z marzeń i planów, miłość do dziecka ponad wszystko.
11. *Mój przyjaciel Hachiko* (reż. Lasse Hallström, USA, Wielka Brytania, 2009) – siła miłości i przywiązania, wierność do końca życia.
12. *Jak zostać królem* (reż. Tom Hooper, Wielka Brytania, Australia, USA, 2010) – przełamywanie barier, walka z kompleksami, wsparcie najbliższych osób.
13. *Nietykalni* (reż. Olivier Nakache, Éric Toledano, Francja, 2011) – siła przyjaźni ponad uprzedzeniami i początkową niechęcią, odkrywanie radości życia.
14. *Imagine* (reż. Andrzej Jakimowski, Polska, Wielka Brytania, Francja, Portugalia, 2012) – wytrwałość w dążeniu do celu, miłość rodząca się powoli.
15. *Bogowie* (reż. Łukasz Palkowski, Polska, 2014) – rodzina jako największa wartość, wytrwałość w pokonywaniu problemów i dążeniu do celu.
16. *Coco* (film animowany, reż. Lee Unkrich, Adrian Molina, USA, 2017) – realizacja pasji pomimo sprzeciwu rodziny, siła więzi rodzinnych, pokonywanie strachu w dążeniu do celu.

Kobiecość a niepełnosprawność – szansa czy wyzwanie

Anna Haupka



„Być kobietą, być kobietą, marzę ciągle będąc dzieckiem”. Tak w jednej z popularnych piosenek śpiewa znana polska piosenkarka Alicja Majewska. Nie ulega wątpliwości, że kobiecość to wspaniała cecha, ale również ogromne wyzwanie, które kobiety podejmują każdego dnia. Słyszysz się coraz częściej, że kobiety stają się silne, pewne siebie i walczą o swoją właściwą pozycję w dzisiejszym świecie. Czy niepełnosprawność powoduje, że podejmowanie codziennych wyzwań przez kobietę obarczone jest dodatkowymi trudnościami? Z jakimi problemami borykają się na co dzień kobiety z doświadczeniem niepełnosprawności? Na te i inne pytania starały się znaleźć odpowiedzi uczestniczki regionalnego kongresu kobiet z niepełnosprawnościami w województwie śląskim. Spotkanie odbyło się w siedzibie Oddziału Śląskiego Polskiego Związku Głuchych – kole terenowym w Zabrze.

Organizatorem spotkania była Fundacja TUS i nieformalna grupa „Artykuł6”, a przeprowadziła je nieformalna grupa kobiet „Sensorycznie Wrażliwe” ze Śląska. Podobne zjazdy odbyły się w większości z 16 regionów Polski (w niektórych dopiero się odbędą), a na marzec 2024 roku zaplanowany jest 2. Zjazd Kobiet z Niepełnosprawnością, który będzie wydarzeniem ogólnopolskim. W spotkaniu na Śląsku wzięły udział głównie kobiety z niepełnosprawnością sensoryczną oraz ich sojuszniczki. Podczas zjazdów regionalnych wypracowywane są tematy oraz wybierane spośród nich trzy, które zostaną poruszone na ogólnopolskim zjeździe.

Jak czytamy na stronie grupy „Artykuł6” w październiku 2018 roku Komitet ONZ ds. Praw Osób z Niepełnosprawnością w przełomowych rekomendacjach dla Polski jasno wykazał, że dziewczyny i kobiety z niepełnosprawnością należą do jednej z najbardziej marginalizowanych i dyskryminowanych grup społecznych. Zatem takie inicjatywy jak kongres kobiet mają na celu pokazać i wzmocnić głos kobiet z różnymi dysfunkcjami, które walczą z tą dyskryminacją. Grupa kobiet z niepełnosprawnościami nie jest grupą jednorodną, różnią się one bowiem między sobą rodzajem dysfunkcji, stopniem zrehabilitowania czy chociażby doświadczeniem życiowym.

Spotkanie na Śląsku trwało ponad dwie godziny i było miejscem bardzo burzliwych dyskusji. Na początku kobiety pracowały w dwóch grupach, różniących się między sobą metodami komunikacji, którymi się porozumiewały. W jednej grupie były bowiem kobiety komunikujące się za pomocą Polskiego Języka Migowego, w drugiej – kobiety komunikujące się językiem fonicznym. Panie dyskutowały o wyzwaniach,

trudnościach oraz przejawach dyskryminacji, których doświadczyły. Pojawił się bardzo wyraźny głos, że kobiety z niepełnosprawnościami są postrzegane jako nieporadne, zależne i podporządkowane mężczyznom. Ma to związek z ogólnie panującym stereotypem kobiety jako matki, żony i potocznie zwanej kury domowej. Jednak każda kobieta, w tym także ta z doświadczeniem niepełnosprawności, ma prawo do samodzielnego, niezależnego życia i do podejmowania suwerennych decyzji.

Kolejnym ważnym głosem był ten dotyczący macierzyństwa kobiety z niepełnosprawnością. Istnieje bowiem równie krzywdzący stereotyp, który mówi, że kobieta z niepełnosprawnością nie powinna być matką, ponieważ nie poradzi sobie z opieką nad dzieckiem lub może przekazać chorobę na drodze dziedziczenia. Jedna z kobiet usłyszała od swojej znajomej następujące słowa: „Mam nadzieję, że nie zdecydujecie się na dziecko z twoim partnerem”. Inny przykład to przypadek lekarza, który zwraca się do kobiety z niepełnosprawnością: „Pani nie powinna w ogóle rodzić dzieci!”. Pojawiają się obawy ze strony otoczenia, iż opieka nad dzieckiem przerośnie możliwości kobiety lub cała odpowiedzialność spadnie na jej partnera. Jedna z kobiet przytoczyła zdanie przyszłej teściowej, która zwracając się do swojego syna powiedziała: „Co będzie, kiedy pojawi się dziecko, jak ty pójdziesz na noc do pracy, a dziecko zacznie płakać – jak ona sobie sama poradzi?”. Dodatkowym utrudnieniem w pełnieniu tej roli jest to, że niestety w Polsce nie ma szkoły rodzenia, która oferowałaby zajęcia z pielęgnacji noworodka dla kobiety z niepełnosprawnością. Innym poważnym problemem, a pozostającym niejako w związku z tematem macierzyństwa jest problem komunikacyjny, wynikający z konieczności korzystania z tłumacza języka migowego przez kobietę głuchą. Niestety w szpitalach, w tym także na porodówkach, nie ma takich tłumaczy – pomimo wejścia w życie ustawy o zapewnianiu dostępności dla osób ze szczególnymi potrzebami. W jednym ze szpitali kobieta, ubiegając się o tłumacza, usłyszała, że placówka nie ma obowiązku zapewnienia go podczas procedury

medycznej. W innych przypadkach to często dzieci stają się tłumaczami kobiet głuchych, nawet w tak intymnych sprawach jak wizyta u ginekologa. Jest to zdecydowanie zbyt duże obciążenie dla takiego dziecka – o czym kobiety głuche same mówią. Jednak czasem znajdują się w sytuacjach, że po prostu nie mają innego wyjścia, jak niestety korzystać z ich pomocy. Inną wskazywaną w dyskusjach barierą komunikacyjną są trudności w porozumiewaniu w rodzinach kobiet z dysfunkcją słuchu, czy też brak możliwości porozumiewania się matek z kadrą pedagogiczną podczas wywiadówek w szkole. Brak zrozumienia przez rodzinę kobiety niepełnosprawnej, przejawiający się np. przedstawianiem rzeczy w kuchni osoby niewidomej, gdzie musi panować idealny porządek, aby potrafiła coś odnaleźć bez tracenia czasu na poszukiwanie danej rzeczy – również wskazano jako pewną barierę.

Ważnym głosem w rozmowach był również brak edukacji seksualnej dla kobiet z niepełnosprawnością, choć problem ten dotyczy również mężczyzn. Innym aspektem, poruszonym przez kobiety była szeroko pojęta presja otoczenia wywierana na mężczyznach, którzy zdecydowali się na związek z kobietą niepełnosprawną. Otoczenie często przerzuca na takiego mężczyznę swoje obawy i stereotypy dotyczące ich partnerek. Dodatkowo samo postrzeganie przez mężczyzn kobiety z doświadczeniem niepełnosprawności, również w wielu przypadkach jest bardzo dyskryminujące i krzywdzące. Jedna z kobiet usłyszała od niedoszłego partnera, iż jego życie z nią byłoby bardzo trudne, że otoczenie patrzyłoby na niego z politowaniem, a kobieta ograniczałaby go w codziennych aktywnościach. Usłyszała to bezpośrednio z jego ust: „Ja lubię chodzić po górach i lasach, a z Tobą nie byłoby to możliwe”. W tej wypowiedzi widać już odgórne założenie, nie mające w wielu przypadkach nic wspólnego z rzeczywistością, a jedynie opierające się na stereotypowym postrzeganiu niepełnosprawności. Otoczenie często również postrzega parę, w której jedna z osób jest niepełnosprawna, jako co najmniej „dziwną”, w spojrzeniach na pełnosprawnego partnera widać niejednokrotnie

litość i współczucie dla niego, jakby chciano powiedzieć: „Jaki on jest biedny, jakie on ma ciężkie życie”.

Jak widać, bardzo wiele wątków zostało poruszonych podczas kongresu. Pod koniec spotkania kobiety stanęły przed dosyć trudnym zadaniem wybrania trzech głównych tematów, które zostaną zgłoszone na zjazd ogólnopolski. Jednogłośnie wybrano następujące tematy, stanowiące podsumowanie tego, co zostało przedstawione powyżej:

1. Problemy z komunikacją i związana z tym potrzeba zapewnienia tłumacza języka migowego lub asystenta w różnych sytuacjach życiowych, np.:
 - szpital, lekarz – opieka zdrowotna (np. poród, ginekolog, kolejka – system wywoławczy, który jest niedostępny dla osoby głuchej)
 - szkoła (np. kontakt z nauczycielem, wywiadówka)
 - rodzina (macierzyństwo – problemy w komunikacji z dziećmi, jeśli są słyszące i nie znają lub słabo znają język migowy)
 - instytucje publiczne (np. sytuacja przemocy i konieczność zgłoszenia jej odpowiednim służbom – poczucie bezsilności)
 - dzieci tłumaczami swoich rodziców.
2. Negatywne postrzeganie kobiet z niepełnosprawnością jako matki, partnerki czy pełniących inne role społeczne:
 - brak szkoły rodzenia czy przygotowującej do macierzyństwa, która byłaby dostępna i dopasowana do potrzeb kobiet z niepełnosprawnością
 - postrzeganie kobiety jako nieporadnej, zależnej, niedołączonej, mniej wartościowej, wręcz egoistki (z powodu tego, że chce urodzić dziecko, które może również będzie miało

“ Czy niepełnosprawność powoduje, że podejmowanie codziennych wyzwań przez kobietę obarczone jest dodatkowymi trudnościami?

niepełnosprawność). Brak tolerancji ze strony społeczeństwa i niewiara w to, że kobieta jest w stanie poradzić sobie w sytuacji macierzyństwa, presja otoczenia, że taka kobieta powinna być w domu

- negatywne postrzeganie kobiety przez mężczyznę jako tej, która będzie go ograniczać, nie pozwoli mu się realizować – „kula u nogi”
 - negatywne postrzeganie kobiety przez najbliższe otoczenie potencjalnego partnera (nawet jeśli partner akceptuje jej niepełnosprawność
 - mniejsze szanse na znalezienie zatrudnienia i możliwość awansu
3. Większe zagrożenie przemocy fizycznej, seksualnej – brak możliwości samoobrony w takiej sytuacji.

Jak wynika z zaprezentowanych przykładów i wybranych głównych obszarów tematycznych, problem dyskryminacji ze względu na płeć czy rodzaj ograniczenia, niestety istnieje. Należy jednak podkreślić, że kobieta z niepełnosprawnością jest tak samo ważna, wartościowa, a w wielu sytuacjach przełamuje swoje bariery, udowadniając, że potrafi naprawdę wiele zrobić. Istotne jest jednak to, aby miała ona takie same szanse na rozwój jak każdy pełnosprawny obywatel. I dlatego też takie inicjatywy jak opisywany kongres są potrzebne i stanowią silne ogniwo w walce z dyskryminacją.

W zamian za opiekę – podróż do Grecji

Agnieszka Ewa Gałka-Walkiewicz

Pani Jagoda Wieczorek jest osobą niepełnosprawną. Jej niepełnosprawność wynika z niedowidzenia oraz dolegliwości narządu ruchu. Ma asystenta, Pana Patryka, który poświęca dla niej więcej czasu, niż to należy do jego obowiązków. Z wdzięczności za tak wielki trud i poświęcenie z jego strony, Pani Jagoda ufundowała mu ekskluzywną wycieczkę do Grecji, w której sama też brała udział.

Było po prostu cudownie

– Grecja ma bardzo długą historię i – co oczywiście się z tym wiąże – posiada bogate dziedzictwo kulturowe – opowiada nam Pani Jagoda. – Ponieważ Grecja uważana jest za spadkobierczynię starożytnej krainy Hellenów, do dziś stanowi kolebkę całej cywilizacji zachodniej, posiada niezwykłą kulturowość, którą wraz z Patrykiem chciałam zobaczyć i w niej trochę pobyc – dodaje nasza rozmówczyni.

Tutaj zakwitła demokracja

Grecja to szczególne miejsce, gdzie dzięki Solonowi zakwitła demokracja, a dzięki Sokratesowi filozofia. Właśnie tutaj rozgrywano pierwsze igrzyska olimpijskie, pisano pierwsze zwoje poświęcane literaturze, przedstawiano pionierskie sztuki teatralne oraz pojawiła się kolebka znanej nam politologii. Patryk bardzo się dla mnie poświęca. Robi nie tylko zakupy i ogarnia dom, ale czyta mi wiele książek, artykułów prasowych i pomaga w uprawianiu ogrodu w lecie. To on przeczytał mi artykuł prasowy dotyczący Grecji. Oczami wyobraźni zobaczyłam ten kraj, w którym natychmiast chciałam się znaleźć. Gdy



następnego dnia zawitał do mnie Patryk, wspólnie podjęliśmy decyzję, że musimy tam pojechać – relacjonuje Pani Jagoda.

Było cudownie

Mieszkaliśmy w samych Atenach, w Hotelu Ambrosia, który jest obiektem doskonale przystosowanym do pobytu turystów z niepełnosprawnością. Co najważniejsze, na recepcji była obsługa, która zadzwoniła dla nas po taksówkę posiadającą specjalne miejsca dla osoby niepełnosprawnej. Każdy obiekt oglądanego przez nas świata starożytności był dostępny dla ludzi, którzy mają problem z samodzielnym poruszaniem się – dopowiada pani Jagoda.

To dobra pora

– Jesień to pora naprawdę doskonała, jeśli chodzi o podróże osób niepełnosprawnych. Natłok turystów latem znacząco uniemożliwiłby mi dotarcie do wielu fascynujących miejsc. Ta przedostatnia pora roku to czas dobrej temperatury, która nie przeszkadzała mi w zwiedzaniu i docieraniu np. do Świątyni Ateny. Jestem szczęśliwa, że mój asystent ze mną pojechał, a on chyba cieszy się z faktu, że pomogłam mu zwiedzić kraj, który był źródłem współczesnej kultury i wiedzy – kończy opowieść Jagoda Wieczorek.

Fiat!

SONCE

*Archanioł Boży Gabriel,
Posłan do Panny Maryi,
Z Majestatu Trójcy Świętej,
Tak sprawował poselstwo k'Niej
Zdrowaś, Panno, łaskiś pełna,
Pan jest z Tobą, to rzecz pewna”.*

*Panna się wielce zdumiała
z poselstwa, które słyszała.
Pokorniechno się skłoniła;
jako Panna wstrzemięźliwa
zasmuciła się z tej mowy,
nic nie rzekła Aniołowi.*

*Ale poseł z wysokości,
napętnion Boskiej mądrości,
rzekł Jej: Nie bój się Maryjo,
najszczęśliwszaś, Panno miła,
znalazłaś łaskę u Pana,
oto poczniesz Jego Syna.*

Czy tego chcemy, czy nie – kolejny, 2023 rok – powolnym krokiem zmierza ku końcowi. Wielu z nas każdego roku z wytęsknieniem oczekuje listopadowo-grudniowych przygotowań do świąt Bożego Narodzenia. Zanim jednak w naszych domach rozbłyszczą światła choinek, mamy jeszcze przed sobą czterotygodniowy okres przygotowania do tego radosnego święta. Adwent, bo o nim mowa, to czas oczekiwania i przygotowania na – właściwie już nie tylko same święta Bożego Narodzenia – ale na powtórne przyjście Chrystusa. Ten czas w świetle dzisiejszego, ubolewam, nazbyt skomercjonalizowanego i „medialnego” pojmowania święta Narodzenia Pańskiego, wielu osobom umyka zupełnie niepostrzeżenie. Oto skoro tylko zakończy się listopadowe święto Wszystkich Świętych, niemalże od razu na sklepowe półki „wjeżdża”

bogaty, bożonarodzeniowy repertuar wszelkich świątecznych ozdób, które przez niemalże dwa miesiące będą odrywać naszą uwagę od istoty tego, na co oczekujemy. A piękna tradycja adwentowego wyciszenia, przygotowania, oczekiwania, warta jest jej kultywowania także – a może zwłaszcza – dzisiaj. Inaczej jest, na szczęście, w kościele. Kalendarz liturgiczny przewiduje, że to właśnie Adwent rozpoczyna kolejny liturgiczny rok. Celem dobrego przygotowania się do Święta Bożego Narodzenia wierni gromadzą się na adwentowych mszach świętych ku czci Najświętszej Maryi Panny, tj. na tzw. roratach. Wedle tradycji msze te odprawiano zazwyczaj o świcie, przed lub o wschodzie słońca, natomiast dziś odprawiane są o różnych porach dnia. Msze roratnie upamiętniają Maryję jako Matkę Syna Bożego, tj. jako Tę, która uwierzyła zwiastującemu Jej wolę Bożą Archaniołowi Gabrielowi i która z pokorą wolę Bożą przyjęła (maryjne „fiat” – łaciński przekład hebrajskiego: amen, co oznacza: „niech się stanie/niech mi się stanie według twego słowa!” – akt zgody i posłuszeństwa wypowiedziany przez Maryję wobec Bożego posłańca oznajmającego Jej Boży plan względem Niej). To właśnie podczas rorat tak często wyśpiewywana jest pieśń, którą artykuł ten rozpoczyna, a w której to skrótowo omówiono fragment Ewangelii według św. Łukasza (Łk 1, 26-38), który opisał scenę „powiadomienia” Marii przez Archanioła Gabriela o tym, że zostanie matką Jezusa Chrystusa. Samo święto Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny – dla upamiętnienia dnia, w którym anioł zwiastował Matce Boskiej narodziny Jezusa – w kościele obchodzone jest wprawdzie dużo wcześniej, bo około dziewięciu miesięcy przed Bożym Narodzeniem, jednak okoliczność ta – z racji swej tematyki – jest rozpamiętywana również w okresie Adwentu.

Zwiastowanie Pańskie, jak można wyczytać w fachowej literaturze dotyczącej malarstwa i sztuk pięknych, było jednym z najbardziej popularnych motywów w religijnym malarstwie europejskim. Temat zwiastowania był jednym z ulubionych motywów sztuki chrześcijańskiej już od samego początku jej kształtowania się,

a o randze tego tematu świadczyć mógł fakt, iż malarskie przedstawienia sceny zwiastowania zamieszczono nierzadko w głównym ołtarzu obiektu sakralnego. Po motyw ten sięgali najwięksi ze światowych malarzy: Giotto, Fra Angelico, Leonardo da Vinci, El Greco, Botticelli oraz inni. Sam sposób ujęcia motywu ewoluował na przestrzeni wieków i choć główne jego elementy – co zrozumiałe – musiały pozostać tożsame, to już rozmaite niuanse w zakresie np. sposobu przedstawienia postaci, tła sceny itp., ulegały znaczącym zmianom. Nie jestem wprowadzanie historykiem sztuki, ani nawet w najmniejszym stopniu jej znawcą, niemniej rozwój tego motywu na tyle mnie zainteresował, że dokonując przeglądu tego motywu, postanowiłam podzielić się tutaj spostrzeżeniami z tych poszukiwań wynikającymi.

I tak kluczowe elementy sceny Zwiastowania niemalże każdorazowo obejmują: postaci Maryi i Archanioła Gabriela, jak również Ducha Świętego w postaci gołębicę, czasem również Boga Ojca posyłającego gołębicę-Ducha Świętego do Maryi; rekwizyty: kwiat lilii jako symbol czystości Maryi, Pismo Święte będące znakiem pobożności Matki Bożej; nadto, wraz z rozwojem motywu, w scenie Zwiastowania pojawiały się coraz bardziej zarysowane elementy przestrzeni, np. wnętrza mieszkalnego, czy też krajobrazu za oknem, tj. w tle. W wybranych dziełach odnajdziemy także inne aniżeli wymienione elementy, np. towarzyszący motyw innej sceny biblijnej – wygnania z raju, dla zaakcentowania opozycji: Maryja-Ewa albo postaci fundatorów obrazu itp. Archanioł Gabriel ujmowany jest w większości przypadków po lewej stronie obrazu, a Maryja – po stronie prawej. Na licznych wizerunkach Archanioł pozdrawiając Maryję, klęczy przed nią, pochyla wobec niej głowę albo patrzy z uniżeniem. Są jednakże i takie przedstawienia, w których to Maryja pozostaje w pozycji klęczącej, na znak poddania się woli Bożej. Jej wyraz twarzy, układ rąk wyrażają przy tym głęboką pokorę.

Omówienie ewolucji tego motywu w malarstwie na przykładzie kilku wybranych dzieł malarskich mogłaby się przedstawiać następująco:

Zwiastowanie z Ustiuga – najprawdopodobniej lata 30-90 XII wieku, autor nieznany, reprezentuje nowogrodzką szkołę pisania ikon; obecnie ikona znajduje się w Galerii Tretiakowskiej w Moskwie. Postaci ukazane zostały tutaj frontalnie, są zwrócone bezpośrednio ku modlącym się przed ikoną, ikonę charakteryzuje prostota rysunku i kompozycji, tj. stojące jedynie w centrum postaci Matki Boskiej i Anioła z wyciągniętą ku Niej, błogosławiącą Jej ręką. Na piersi Matki Boskiej ukazano postać nienarodzonego jeszcze Dzieciątka, co uważa się za realizację funkcjonującego przekonania, że wcielenie nastąpiło już w momencie wyrażenia Maryjnej zgody. Kolorystyka ikony jest radosna, choć niezbyt bogata, raczej stonowana, ale tym, co w szczególności wyróżniać będzie to przedstawienie od innych, jest zupełny jeszcze brak zarysowania w ikonie przestrzeni.



Zwiastowanie, Simone Martini i Lippo Memmi – XIV wiek, (1333), Galeria Uffizi we Florencji. To już przykład malarstwa ołtarzowego. Ołtarz składa się z trzech obrazów przedstawiających

scenę Zwiastowania. W centralnej części ołtarza ukazane zostały trzy postacie – klęczący z gałązką oliwną Archanioł Gabriel, siedząca Maryja w trakcie czytania Pisma Świętego oraz gołębica – symbol Ducha Świętego. Kolorystyka tego obrazu jest w głównej mierze złota, tj. pełna przepychu (złota szata anioła, złote tło, jedynie szata Maryi jest odmienna – niebieska). Twarz Maryi obrazuje tutaj wyraźne jej niedowierzanie, a nawet strach – Matka Boska wygląda trochę tak, jakby chciała delikatnie jedynie odsunąć się od Archanioła – z lęku. W wazonie pośrodku obrazu znajduje się kwiat lilii. Nadal nie zarysowano tutaj jednak wyraźnej przestrzeni.

Zwiastowanie, Fra Filippo Lippi – XV wiek (ok. 1440), Galleria Nazionale d'Arte Antica, Rzym. W porównaniu z poprzednim przedstawieniem tematu nastąpił tu szereg istotnych zmian. Wprawdzie także i tu występują stałe elementy, tj. postaci Matki Boskiej, Anioła, Ducha Świętego, widzimy Pismo Święte, gałązkę lilii; jednak dodatkowo, po raz pierwszy w wybranych przeze mnie dziełach, pojawiają się także postaci dwóch fundatorów obrazu – zasiadających w ławie po prawej stronie. Na dodatek wyraźnie zarysowana jest już przestrzeń mieszkalna, w której rozgrywa się scena – dokładniej rzecz ujmując przestrzeń ta wygląda raczej na mieszkalno-kościelną, zauważamy bowiem z jednej strony



łóżko, z drugiej niejako kościelne ławy, kolumny itp. Jedynie stojąca Matka Boska znajduje się w centrum obrazu, obok niej, z lewej jej strony, klęczy Anioł. Widoczna jest także przestrzeń za oknem – drzewa, las lub sad. Kolorystyka obrazu jest bardzo bogata, w szczególności uwagę przyciąga błękitna szata Maryi.

Zwiastowanie, Leonardo da Vinci, XV wiek (1472-1475), Galeria Uffizi. W tym przypadku mamy do czynienia z nietypowym ukazaniem sceny Zwiastowania poza przestrzenią mieszkalną; akcent położony został tutaj bowiem na ukazanie przestrzeni zewnętrznej – ogrodu otoczonego solidną, murowaną konstrukcją. Maryja w prawej części obrazu zasiada przed domem w stylu architektoniki renesansowej; klęczącego przed nią Anioła umieszczono z lewej strony na tle ogrodu.



Zwiastowanie, Fra Angelico, XV wiek, 1430-1432, Muzeum Prado. Scena zwiastowania ukazana została tutaj w części budynku pod kolumnami (tzw. portyk). Dodatkowo, z lewej strony obrazu przedstawiono scenę wygnania z raju i z tej przyczyny pod względem kompozycji postaci Matki Boskiej i Anioła nie zajmują już równorzędnie centralnego miejsca, jak to było w klasycznym ujęciu tematu. Zachowano natomiast klasyczne elementy sceny takie jak Pismo Święte, gołębicę, także promień słońca biegnący w stronę Maryi, złote aureole nad głowami Anioła i Maryi. Uwagę ponownie zwraca bogata kolorystyka obrazu i wyraźny nacisk położony na pokazanie przestrzeni.

Zwiastowanie, Dominikos Theotokopulos zwany El Greco, XVI wiek (1570), Muzeum Sztuk Pięknych w Budapeszcie. Co ciekawe, El Greco



(ale także i inni malarze) stworzył kilka wersji tego samego obrazu. El Greco był przedstawicielem manieryzmu i w jego dziełach widoczne były elementy tego nurtu. W jego obrazie Zwiastowanie występuje np. charakterystyczne dla tego nurtu ujmowanie malowanej grupy od dołu, co wywołuje poczucie wywyższenia, górowania nad widzami. Pod względem kompozycji postaci Marii i Anioła zajmują tutaj przekątne narożniki obrazu, Maryja – dolny lewy, Anioł – górny prawy. Nad klęczącą nad Pismem Świętym Maryją unosi się Anioł z kwiatem lilii w dłoni; pomiędzy nimi widoczna jest gołębiца. Kolorystyka obrazu jest co do zasady chłodna – dominuje błękit, fiolet, zielonkawe i żółte tony. Całość obrazu sprawia wrażenie lekkości, płynności ruchów pędzla, którym obraz został namalowany. Ponownie nastąpił tutaj natomiast zwrot w kierunku znacznego ograniczenia zarysowania przestrzeni.

W przeglądzie malarstwa dotyczącego sceny zwiastowania nie zatrzymałam się bynajmniej na XVI wieku, ale uważam, że dla celów poglądowych, tj. aby zaakcentować jedynie w jakim

kierunku następowały zmiany ujęcia tego motywu, wystarczające będzie skrótowe i bardzo robocze oczywiście omówienie powyższych sześciu przykładów. Skądinąd śledzenie zmian ujęcia tego samego motywu na przestrzeni epok było dla mnie bardzo inspirujące i odkrywcze.

W tym roku Adwent będzie bardzo krótki, a w zasadzie najkrótszy z możliwych, gdyż czwarta jego niedziela przypadnie dokładnie w dniu Wigilii. Na dobre, tj. właściwe przygotowanie się do Bożego Narodzenia, mamy zatem nieco mniej czasu, niż to zazwyczaj bywa (oczywiście jest to duży skrót myślowy, jako że świadomie uczestnicząc w życiu Kościoła doskonale zdajemy sobie sprawę, że i całe nasze życie może być de facto adwentem). W przedświątecznym zabieganiu, rozproszeniu uwagi, do czego usilnie namawiają nas reklamowe slogany itd., analiza – nawet mało fachowa, hobbistyczna – dzieł malarskich ukazujących przedstawienia biblijne, m.in. scenę Zwiastowania, może skłonić nas do głębszej refleksji i zatrzymania się w codziennym biegu na tym, co w oczekiwaniu na kolejne święta w naszym życiu tak naprawdę jest istotne. Do tego też zachęcam. Poniżej wskazuję źródła, z których korzystałam opracowując powyższy tekst, a to w celu możliwie jak najwierniejszego przybliżenia czytelnikom tematu, którego znawcą wszak nie jestem.

Źródła:

- Wendy Becket, *Historia malarstwa*, Warszawa, 1996;
- Olga Popowa, Engelina Smirnowa, Paola Cortesi, *Ikony*, 1998;
- Regis Debray, *Nowy Testament w arcydziełach malarstwa*, Warszawa, 2009;
- Edward Piekarski (red.), *Biblia w malarstwie*, Poznań 1992;

Internet:

- <http://malarstwo.fineartexpress.pl/zwiastowanie/>
- <https://stacja7.pl/wiara/jak-aniol-panski-zwiastowal-7-ujec-2/>
- <http://swiatsztuki.blog.onet.pl/2009/04/24/sztuka-manieryzmu/>



Śląskie Bajery

Liliana Laske-Mikuśkiewicz

O zespole „Śląskie bajery” z Ornontowic słyszeli chyba wszyscy mieszkańcy południowej Polski. I nie tylko, bo grupa ta koncertuje i zdobywa laury na terenie całego kraju i za granicą. Mam okazję obejrzeć liczne dyplomy i podziękowania, w tym najnowszy, z początku listopada,

otrzymany za zajęcie pierwszego miejsca na Ogólnopolskim Festiwalu Kapel Piosenki Podwórkowej w Blachowni. Założycielem i siłą napędzającą zespołu jest pan Henryk Spyra, który zarówno śpiewa, jak i gra na akordeonie.

Akordeony to jego pasja, ma ich całą kolekcję. Skupuje stare okazy, nieraz za bezcen, bo są uszkodzone. Sam je naprawia. – *Pierwszy, zabawkowy akordeonik dostałem od chrzestnego, gdy miałem jakieś cztery latka – wspomina. – Gdy byłem w piątej klasie szkoły podstawowej, zacząłem chodzić do ogniska muzycznego. Rodzice kupili mi pierwszy, prawdziwy akordeon. Ale i tak grałem głównie w domu oraz na akademiach szkolnych.*

Pan Henryk pochodzi z rodziny bardzo muzycznej. W domu było pełno różnych instrumentów, zarówno dętych, jak i klawiszowych. – *Mój ojciec był multiinstrumentalistą. Potrafił zagrać na wszystkim. Całe lata, aż do śmierci, grywał jako trębacz w wielu ważnych orkiestrach. A ja obrałem*



Założycielem i siłą napędzającą zespołu jest pan Henryk Spyra, który zarówno śpiewa, jak i gra na akordeonie. Akordeony to jego pasja, ma ich całą kolekcję. Skupuje stare okazy, nieraz za bezcen, bo są uszkodzone. Sam je naprawia. – Pierwszy, zabawkowy akordeonik dostałem od chrzestnego, gdy miałem jakieś cztery latka – wspomina.

sobie akordeon. Uczyłem się grać walce Straussa, później były utwory coraz trudniejsze. Jeszcze żyje pani, u której po raz pierwszy grałem na weselu. Był to rok 60. Trzynastcie lat wówczas miałem. Tata ze swoim znajomym grali na saksofonie i perkusji, ja na akordeonie. Impreza odbywała się w domu, jak to kiedyś bywało. W jednym pokoju się tańczyło, w drugim siedzieli goście.

I od tej imprezy zaczęło się też zarabianie. W domu nigdy się nie przelewało, mama niepracująca, tata w trakcie budowania domu rodzinnego. Zarobione pieniądze przeznaczał na zakup podręczników i biletów miesięcznych. Na raty kupił sobie nawet motorower. Wtedy jeszcze na tyle widział, że mógł nim dojeżdżać na koncerty.

Osobą słabowidzącą jest od urodzenia. Nigdy nie widział na jedno oko, drugie było znacznie osłabione. Ale w szkole jakoś sobie radził. Zawsze siedział w pierwszej ławce. Udało mu się nawet ukończyć technikum mechaniczne. W swoim zawodzie przepracował 30 lat. Dopiero w wieku 50 lat przeszedł na rentę inwalidzką. Wdała się zaćma, zwyrodnienie plamki żółtej, wysiadła siatkówka. Pan Henryk słyszał o Polskim Związku Niewidomych, ale nie umiał się psychicznie przełamać, by do niego wstąpić.



Przecież jeszcze widział! Długo dojrzewał do decyzji, by zostać jego członkiem. Teraz prowadzi tam zajęcia muzyczne. Z czytania musiał przerzucić się na słuchanie, ma problemy z poruszaniem się w terenie. Zaczął już używać białej laski, ale przyznaje, że będzie mu potrzebne w tym zakresie szkolenie. Znacznie ograniczył samodzielne wyjścia z domu. A kiedyś było odwrotnie. Jak twierdzi jego żona, pani Cecylia, w domu był tylko gościem. – *Grał na imprezach do późnej nocy, a rano szedł do pracy. Cały dom i wychowywanie dzieci było praktycznie na mojej głowie. A przecież też pracowałam zawodowo.* – W głosie pani Cecylii jednak nie słychać żalu. To ona w znacznej mierze przyczyniła się do tego, że jej mąż odnosi sukcesy. Była swego czasu dyrektorem Gminnego Domu Kultury. Ma duży udział w promowaniu twórczości zarówno kapeli „Chłopcy z biedaszybu”, w której wcześniej grał, jak i „Śląskich bajerów”.

Takich zespołów jak ten w przyszłości już nie będzie. Wszystkiemu winne są telefony i Internet, które młodemu pokoleniu odebrały dzieciństwo. – *Coraz mniej dzieci chce się uczyć gry na instrumentach. Wolą grę na komputerze. Nie oznacza to oczywiście, że nie ma zdolnej młodzieży.*

Państwo Spyta mają dwóch synów, doczekali się kilkoro wnuków. Oboje aktywnie udzielają się w lokalnej społeczności. Wszędzie ich pełno.



O świętach trochę inaczej

Tomasz Matczak

Każdy z nas z łatwością wyliczy zwyczaje związane ze świętami Bożego Narodzenia. Opłatek, choinka czy kolędy to tylko niektóre z nich. Wiemy skąd pochodzą i jaka jest ich symbolika, ale czy to znaczy, że święta nie kryją w sobie innych zagadek? Mam nadzieję, że poniższy tekst pozwoli odpowiedzieć na kilka pytań, które być może pojawiają się w kontekście najbardziej rodzinnych świąt w roku.

1. Kiedy naprawdę urodził się Jezus?

Większość ludzi zdaje sobie sprawę, że data 25 grudnia jest symboliczna. Jezus na pewno nie urodził się tego dnia. Świadczy o tym choćby

fakt, że w Izraelu o tej porze roku nie wypasa się owiec, więc nigdzie w okolicy nie byłoby pasterzy, o których wspomina ewangelista Łukasz. Jedna z hipotez wywodzi datę 25 grudnia z ewangelii apokryficznych, czyli pism, które nie znalazły się w kanonie chrześcijańskiej Biblii. Podają one, że 25 marca anioł Gabriel zjawił się u Najświętszej Maryi Panny, co uważa się za moment poczęcia Jezusa, a więc powinien On przyjść na świat po dziewięciu miesiącach, czyli 25 grudnia. Warto odnotować, że w tradycji judaistycznej dzień 25 marca uważany jest za moment stworzenia świata, a zatem poczęcie Chrystusa mogło być postrzegane jako symboliczne nowe stworzenie wszystkiego. Druga z hipotez twierdzi, że w momencie, gdy chrześcijaństwo stało się w Cesarstwie Rzymskim religią państwową, przyjęto dzień przesilenia zimowego, który nazywano Dniem Niezwyciężonego Słońca, za dzień narodzin Chrystusa – Prawdziwej Światłości Świata.

Żeby było jeszcze ciekawiej, Chrystus nie urodził się w roku pierwszym, od którego liczymy



Warto odnotować, że w tradycji judaistycznej dzień 25 marca uważany jest za moment stworzenia świata, a zatem poczęcie Chrystusa mogło być postrzegane jako symboliczne nowe stworzenie wszystkiego.

lata tak zwanej naszej ery. Błąd w wyliczeniach popełnił pewien mnich, któremu zlecono to zadanie, a gdy odkryto nieścisłość, było za późno na poprawki.

2. W stajence czy w grocie?

Spośród czterech Ewangelistów tylko dwóch opisuje moment narodzin Jezusa. Są to św. Mateusz oraz św. Łukasz. Pozostali dwaj milczą na ten temat. U św. Łukasza opis stanowi oddzielną opowieść, umiejscowioną historycznie i wynikającą logicznie z prowadzonej przez niego narracji, zaś w Ewangelii św. Mateusza moment narodzin jest wpleciony w relację o przybyciu do Izraela Mędrców ze Wschodu, szukających nowo narodzonego następcy tronu. Św. Łukasz w ogóle nie wspomina o miejscu narodzin. Relacjonuje tylko, że Maryja położyła niemowlę w żłobie i że dla Niej i dla Józefa nie było miejsca w gospodzie. Wspomnienie żłobie z sianem sugeruje, iż znajdowali się w jakimś miejscu, które służyło za schronienie dla zwierząt. Stąd wniosek, że była to drewniana stajnia lub, co bardziej prawdopodobne, grot w skale. Wokół Betlejem takich jaskiń było sporo. Zaganiano do nich stada na noc lub podczas burzy. U św. Mateusza mowa jest o tym, że Mędrcy ze Wschodu, podążając za światłem gwiazdy, „weszli do domu”, a więc nie stajni ani groty, ale opis ten nie relacjonuje momentu samych narodzin Jezusa. Mędrcy przybyli pewnie później, gdy Maryja i Józef znaleźli już dla siebie jakieś mieszkanie. O tym, że Mędrcy pojawili się w Betlejem dużo później może

także świadczyć fakt, że król Herod polecił zabić chłopców do lat dwóch, a nie kilkudniowych lub kilkumiesięcznych.

3. Czy rzeź niewiniątek była rzezią?

Od razu zastrzegę, że bez względu na liczbę zabitych dzieci zbrodnia jest zbrodnią. Odpowiadając na postawione pytanie chciałbym tylko wyjaśnić, że wbrew obiegowym opiniom nie były to setki tysięcy, jak twierdzą pewne źródła, ani nawet tysiące ofiar. Ówczesnie w Betlejem mieszkało niewiele osób. Była to mała, góraska wioska, więc liczba chłopców do lat dwóch także nie mogła być zbyt imponująca. Najprawdopodobniej z rąk oprawców zginęło ich kilkudziesięciu, a z dużą dozą pewności można stwierdzić, że mniej niż stu. To i tak zbyt wiele.

4. Ilu było królów?

Na to pytanie każdy bez wahania odpowie, że trzech oraz poda imiona: Kacper, Melchior i Baltazar, a sprawa wcale nie jest tak oczywista. O Mędrcach ze Wschodu pisze tylko jeden Ewangelista, św. Mateusz. Nigdzie jednak nie podaje ilu ich było. Wspomina za to, czym obdarowali Jezusa, a że dary były trzy: mirra, kadzidło i złoto, przyjęło się zgodnie z Tradycją, że jeden dar ofiarował jeden król. Nie ma to jednak żadnego



potwierdzenia w tekstach biblijnych. Imiona królom także nadała Tradycja. Tak naprawdę nie wiemy zatem ilu ich było i jak mieli na imię.

5. Dlaczego 26 grudnia wspominamy pierwszego męczennika św. Szczepana?

Liturgicznie bardziej zrozumiałym byłoby drugiego dnia świąt obchodzić wspomnienie kogoś innego, bardziej kojarzonego z Bożym Narodzeniem. Tyle, że logika w tym przypadku musiała uznać wyższość chronologii. W pierwotnym Kościele wspomnienie św. Szczepana obchodzono 26 grudnia dużo wcześniej niż Boże Narodzenie. Kult męczenników był wówczas bardzo żywy, a dzień narodzin Jezusa zaczęto obchodzić dopiero w IV wieku po Chrystusie. Warto dodać, że nie wszystkie państwa mają tzw. drugi dzień świąt wolny od pracy. Tam, gdzie 26 grudnia jest zwykłym dniem, rzadko kto zadaje sobie pytanie o zasadność wspominania męczeństwa św. Szczepana tuż po narodzinach Chrystusa.

6. Czy pastuszkowie byli mili?

W jednej z kolęd śpiewamy: „Pastuszkowie mili, coście widzieli?”, a tymczasem ówczesnych pasterzy można by określić wieloma przymiotnikami, ale „miły” nie bardzo do nich pasuje. Była to najniższa warstwa społeczna, nie ciesząca się estymą wśród społeczeństwa. Praca pasterza nie należała do bezpiecznych. Zwykle więc byli to postawni mężczyźni, potrafiący posługiwać się procami i drewnianymi kijami, mało sympatyczni i groźnie wyglądający. Dziś wyobrażamy sobie przysłowiowego Kubę z burzą rozczochranych włosów pod kapeluszem, w rozchełstanej, zgrzebnej koszuli i podartych portkach z fujarką czy skrzypczkami w dłoni, a prawda jest inna. Trudno nazywać ówczesnych pasterzy marginesem społecznym, ale z pewnością bliżej im było do niego niż do dobroduszných, rozśpiewanych pastuszków z kolęd. Przynajmniej jeśli chodzi o wygląd zewnętrzny, bo co nosili w sercach, tego nie wiem. Niemniej ich pojawienie się mogło nawet przestraszyć Maryję i Józefa. Gromada zarośniętych, barczystych mężczyzn z kijami w dłoniach, którzy pojawiają się w środku nocy, nie jest kojącym widokiem.

6. Żłóbek z drewna czy kamienny żłób?

W rzymskiej bazylice Santa Maria Maggiore są przechowywane drewnienka, z których, jak głosi tradycja, zrobiony był żłóbek, w którym leżał mały Pan Jezus. Badania archeologiczne węglem C14 potwierdziły ich datację. Drewno faktycznie pochodzi z I wieku. Z drugiej strony w jednej z kolęd śpiewamy o żłobie kamiennym, co byłoby bardziej prawdopodobne w kontekście wcześniejszych rozważań o grocie jako miejscu narodzin Jezusa. Jak zatem obronić tezę o drewnianym żłóbku i autentyczności relikwii z rzymskiej bazyliki Santa Maria Maggiore? Po pierwsze należy pamiętać, że Józef był cieślą, a ponadto do Betlejem udał się z Nazaretu razem z będącą w ciąży Maryją. Jako cieśla potrafił robić różne rzeczy z drewna, a jako przewidujący mężczyzna mógł się spodziewać, że poród może nastąpić w czasie podróży. Stąd hipoteza, że sporządził coś w rodzaju nosidełka z drewnianych deseczek, które ułatwiałoby pielęgnację i przenoszenie niemowlęcia. To nosidełko mogło także zostać włożone do kamiennego żłobu, aby uczynić go bardziej wygodnym dla nowonarodzonego dziecka. Wymoszczenie sianem to jedno, ale taka konstrukcja z pewnością zwiększyłaby komfort i nieco ułatwiła pielęgnację.

To tylko niektóre okołoświąteczne tematy. Mam nadzieję, że nie zburzyłem niczych poglądów na ten najcudniejszy czas w roku. Nie to było moim zamiarem. Zresztą w świątach nie o szczegóły chodzi, a coś zupełnie nieuchwytnego i wspaniałego.

Wesołych Świąt!





Cudowny dialog

Marek Kalbarczyk z książki „Ich trzecie oko”

*Żdźbła jak wyciągnięte ręce
zabarwione dialogiem świętym
pełne odcieni i treści
w plątaniu opowieści*

*Milkną powoli odcienie
naprzeciw blednących promieni
kropelki wieści jak drobniutki deszczyk
obrazy milkną, a miały trwać jeszcze*

*Czy one w słońcu, czy w niebie
czy promienie wpadające na siebie
niosą Boskie przesłanie
że pamięć po nich zostanie*



SKORZYSTAJ Z NASZEGO DOŚWIADCZENIA



PROJEKTOWANIE
UNIWERSALNE



DOSTĘPNE OTOCZENIE



AUDYTY DOSTĘPNOŚCI



AUDYTY WCAG 2.1



SZKOLENIA



PONAD 30 LAT
DZIAŁALNOŚCI

altix.pl